Nr. 81. Lwów. — Sobota dnia 9 kwietnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: we Lwowie — na prowincji
Miesięcznie —zł. 75 ct. · Kwartalnie 2 zł. 25 · Półrocznie 4 zł. 50 · Rocznie 9 zł. —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ul. Sykstuska l. 45.

Dziś: Wielka Sobota. Jutro: B. Wielkanoc.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 5 m. 31·0 · Zachód „ 6 „ 34·0 · Długość dnia g. 13 m. 3·0 · Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Prezes bułgarskich ministrów, p. Radosławow, stanął już w swej podróży na przeciwległym krańcu księstwa, w Warnie, i tam podobno dłużej niż przewidywał zabawi, bo — jak głoszą — w mieście tem będą wzniesione jakieś fortyfikacje, broniące przystępu od strony morza. Z Warny nadesłał korespondent *Pol. Corr.* ciekawe sprawozdanie z podróży ministra, dające jak się zdaje wierny obraz stanu rzeczy w Bułgarji i intryg kierowanych z Rosji. Z długiego listu półurzędowego sprawozdawcy, bierzemy następujący urywek:

„W całej podróży z Sofji do Warny otrzymywał minister wszędzie stanowcze zapewnienia, że rząd śmiało może liczyć na silne i czynne poparcie narodu, dopóki jak dotąd będzie bronił wolności i niezawisłości. Różne okoliczności zmuszają rząd do przedsięwzięcia szczególnych środków ostrożności; mianowicie, wiadomo, że w Reni (rosyjskiem miasteczku nad Dunajem) organizują się zbrojne oddziały, stojące pod dowództwem byłych bułgarskich oficerów, a mające zamiar wzniecić ruchawkę w całem księstwie. Krom tego, rosyjscy marynarze, obsługujący statki Towarzystwa żeglugi parowej po Dunaju, które to Towarzystwo, założone przez ks. Gagarina, otrzymuje subwencję od rosyjskiego rządu, — rosyjscy ci marynarze prowadzą otwarcie rewolucyjną propagandę w bułgarskich portach. Wszystkim podróżnym, których przyjmują na pokład, dają razem z biletem jazdy drukowane wezwanie do powstania. Te proklamacje wiszą na ścianach budynków stacyjnych, w salach jadalnych każdego statku i w kabinach; są nawet przyklejone do ławek, ustawionych na brzegu przed budynkami stacyjnymi. Na każdym statku stale się znajdują korespondenci do pism rosyjskich, wypisujący niestworzone rzeczy na Bułgarję. Ta flotylla ks. Gagarina urządza jeszcze takie demonstracje: ni z tego, ni z owego, dwa lub trzy statki, zawitawszy razem do któregokolwiek portu, otwierają kanonadę, strzelając oczywiście tylko ślepymi nabojami. Wzdłuż rzeki każdy bardzo łatwo może wylądować, gdyż ludność przysłuchuje się im zaniepokojona, a wtedy tajni agenci rozszerzają wieść, że wybuchło powstanie, wojsko się oświadczyło przeciw regencji i t. d. — i zachęcają włościan do przyłączenia się do powstańców. W ten to właśnie sposób niedawno powstała pogłoska o nowym buncie w Sylistrji. Kilka dni temu taką samą kanonadę urządzono pod Kalarasz. [?]

Wszystkie te manewra, a również i rozruchy, mają na celu przeszkodzenie zwołaniu sobrania i utrudnienia zawarcia z angielskimi kapitalistami ugody o pożyczkę. Niepokoje i rozruchy wszędzie można wywołać, bo nigdzie nie brak lekkomyślnych i awanturniczych żywiołów, tembardziej więc w Bułgarji, od tylu lat minowanej przez rewolucjonistów importowanych. Środki nadzwyczajnej ostrożności przedsięwzięte przez rząd są tedy zupełnie usprawiedliwione, a ktoby je uważał za przesadne, temu dość jest wskazać na zarządzenia w granicznych miastach tureckich i rumuńskich, mające ten sam cel i charakter. Skoro Turcja i Rumunja obawiają się działalności agitatorów, to tembardziej może ich się obawiać rząd bułgarski i cały lud. Można z całą pewnością powiedzieć, że lud bardzo chętnej pomocy udzieli rządowi, gdyby nie zdołał utrzymać porządku. We wszystkich miasteczkach i wioskach mieszkańcy potworzyli oddziały jednego na cały kraj związku obrony narodowej, którego hasłem jest „B l g a r i a z a s e b e s i", co znaczy: Bułgarja sama o sobie i dla siebie. Znaki alarmowe, umieszczone na wysokich masztach, pokrywają całą Bułgarją; jeśliby z któregokolwiek masztu dano znak, że coś niedobrego się stało, natychmiast ta wieść, biegnąc po masztach obejmie cały kraj i wnet wszyscy mieszkańcy staną pod broń jako narodowa gwardja. Te oddziały ustawicznie się ćwiczą w ruchach i używaniu broni, a składają się wyłącznie z dobrowolnie przystępujących członków, którzy składają przysięgę bronić niepodległości od zewnętrznych i wewnętrznych wrogów. Ujrzawszy to wszystko po drodze, słusznie mógł p. Radosławow powiedzieć na zgromadzeniu w Warnie, że dopóki naród będzie tak jak dotąd popierał regencję, dopóty żaden wróg niestraszny i niepodległość jest zapewniona".

Piękny obraz roztoczył sprawozdawca *Pol. Corr.*, ale trudno zapomnieć, że jest inna strona medalu; stagnacja handlowa i przemysłowa coraz większa; już w Bułgarji czuć brak wielu rzeczy niezbędnych, dowożonych z zagranicy. Kraj rolniczy wkrótce nie będzie miał komu sprzedać zbytku swych produktów — ziarna, bydła, wieprzów — więc nowy pieniądz nie wpłynie do kraju, a dawny już stał się tak rzadkim, że kapitaliści oczy wytrzeszczają. Rząd dokłada ogromnych usiłowań celem otrzymania pożyczki u angielskich kapitalistów, ale stronnictwo cankowistów ogłasza, że pożyczki tej nie uzna, więc kapitaliści ociągają się, bo któż ich zapewni, że cankowiści nie przyjdą do steru?

Z Sofji donoszą, iż otrzymana od p. Stoiłowa wiadomość, że trzeba się zrzec myśli powołania ks. Aleksandra, sprawiła w całym kraju przygnębiające wrażenie. Polecono natychmiast Stoiłowowi, aby się dowiedział czy można liczyć na ks. Koburskiego. Jeśli odpowiedź nadejdzie przecząca, natenczas regencja zwoła na naradę wszystkich wybitnych ludzi, a potem dopiero może będzie postanowiono zwołać sobranie.

Swoboda — organ p. Radosławowa — zapewnia, że p. Nielidow imieniem cara oświadczył sułtanowi, iż gdyby Turcja chciała energicznie wystąpić wobec Bułgarji, to otrzyma do dyspozycji parę rosyjskich dywizji i część floty. Sułtan grzecznie nie przyjął tej usługi i tylko zauważył, że nie trzebaby żadnych energicznych kroków, gdyby Rosja postawiła swych kandydatów do książęcego kołpaka, ale kandydatów możliwych do przyjęcia przez Bułgarów.— Wiadomość to bardzo wątpliwa.

Do *Timesu* telegrafują z Petersburga: „Giers chce ustąpić; podał się do dymisji, lecz car jej nie przyjął. Wkrótce p. Giers ponowi swą prośbę; uczyni to wtedy, gdy jego ustąpienie nie będzie wyglądało na jakąś polityczną demonstrację. Nieprawdą jest, że p. Giers był bezwarunkowym przyjacielem Niemiec, a nieprzyjacielem Francji. Od dosyć dawna, dnia 4 lutego ambasador niemiecki jen. Szweinitz spytał Giersa, czy Rosja w razie wojny francusko-niemieckiej zachowa się tak samo jak r. 1870 i za jaką cenę. P. Giers odpowiedział, że Rosja żadnej ceny nie stawia, nie sprzedaje i żadnych zobowiązań nie przyjmuje. Jen. Schweinitz sądził, że coś lepszego uzyska u cara, udał się więc i powtórzył swe zapytanie. Car odpowiedział tak samo, jak Giers, tylko w wyrazach jeszcze bardziej stanowczych.

Dalej w tym samym telegramie czytamy: „Jest nieprawdą, że porozumienie trójcesarskie wygaśnie 31 marca. Od dawna nie było zawarte, opierało się na wspólności działań i samo przez się ustało w chwili, w której wynurzyły się sprzeczności interesów."

Wiedeński korespondent *Daily News'u* zapewnia, iż hr. Kalnoky powiedział p. Stoiłowowi, że Bułgarja nie potrzebuje obawiać się o swą niepodległość dopóty, dopóki regencja sama nie naruszy któregokolwiek postanowienia berlińskiego traktatu. — Na zapytanie o tem, czy mógłby wrócić ks. Aleksander, hrabia odpowiedział: — „bezwarunkowo, nie!" O innych kandydaturach nasuwanych przez p. Stoiłowa, hrabia się odezwał, że na każdego kandydata trzeba zgody mocarstw, to znaczy, że nie chciał ośmielać żadnych nadziei.

Marnowane bogactwa.

II.

(—) Wielką przyszłość ma fabrykacja gazu oświetlającego z trocin, rozwinięta już na wielką skalę w Kanadzie. Gaz jest równie dobry jak wydobywany z węgli, aparata i przyrządy są niemal te same, co przy węglach, tylko prostsze, gdyż filtracja gazu z trocin odbywa się łatwiej i prędzej, nie ma uciążliwych odpadków destylacyjnych jak kwas siarkowodorowy i amonjak. Z 10 centnarów mierz. drobno wysuszonych trocin z drzew szpilkowych wydobywa Walker w Kanadzie 20 do 30 tysięcy stóp sześciennych gazu. Fabrykacja ta zatem jest bardzo rentowną, zwłaszcza w porównaniu z gazem z węgli, które są droższe od drzewa i których transport dużo kosztuje. Tymczasem u nas gaz z węgli, chociaż droższy, używany jest dotąd wyłącznie do oświetlenia, podczas gdy użytek jego do wprawiania maszyn w ruch i do gotowania jako paliwo wcale prawie u nas jest nieznany. Gaz z trocin znacznie tańszy mógłby łatwiej na te cele być wprowadzony.

Wiele również powodów przemawia za wyrobem alkoholu i octu z trocin. Wtedy zboże i ziemniaki mogłyby inaczej być używane, na konsumcję, na wypasy.

Chemja wydobywa z trocin liczne, piękne farby, a zwłaszcza z trocin dębowych, bukowych i kasztanowych. Sposoby fabrykacji są patentowane tajemnicą — trzeba bowiem pracować nad tem, żeby dojść do wynalazków. Lecz tajemnice przestaną niemi być po kilku latach.

Trociny dają się wybornie używać jako dodatek do gliny i do zaprawy, która przez to zabezpieczoną zostaje przed pękaniem. Najlepszą ma być zaprawa: 1 część cementu, dwie wapna, trzy ostrego piasku, dwie drobnych trocin. Do zaprawy wszelkich pęknięć w wyrobach drzewnych, nie ma lepszego środka, jak kit z trocin stosownie przyprawiony.

Używany dotąd u nas szuter, gruz ze starych murów na podsypisko pod podłogi i między sufitem a podłogą, bywa już w Europie coraz mniej spożytkowywany w ten sposób, gdyż jak udowodniono, wprowadzał on do nowych domów choroby zaraźliwe i robactwa. Tymczasem o wiele stosowniej używać trocin na podsypisko. Podłogi stają się wtedy w zimie cieplejsze, w lecie chłodniejsze, gdyż trociny są złym przewodnikiem ciepła, żadne mikroby nie mogą być wprowadzone, obciążenie belek jest mniejsze i nie ma kurzu. Nie ma też obawy ognia, gdyż trociny muszą być tak ułoczone, że pierwej cały dom musiałby spłonąć, nimby i one się zajęły.

Wybornym materjałem są trociny, do wypełniania otworów w ścianach lodowni piwnicznych i szafowych. Niemniej dobrze służą do ochrony cieplarni, inspektów, jeżeli się je niemi obsypie.

Trocin używano dawniej do opakowania przedmiotów, podlegających łatwo stłuczeniu. Obecnie używaną bywa w tym celu wełna drzewna, także odpadek przemysłu drzewnego. Natomiast domieszywanie trocin do gliny przy wyrobie cegieł, ma wielką przyszłość. Cegły stają się lżejsze i więcej porowate, w ten sposób można sporządzać także i porowate naczynia gliniane, więc odpadek tak pogardzany i marnowany u nas mógłby do tak rozległego użytku służyć. A nie wspomniano tu jeszcze o spożytkowaniu trocin w rolnictwie. Jest to odrębny obszar zastosowania ich, o czem bliższe wiadomości, albo przypomnienie, będzie zapewne dla naszych rolników pożądane.

Z tajnego raportu.

W r. 1848 udawała się z Galicji do Wiednia deputacja, która miała wręczyć cesarzowi jako „konstytucyjnemu królowi Polski" adres wiernopoddańczy. Równocześnie z wyjazdem tej deputacji, wysłał hr. Stadion, ówczesny „c. k. gubernator Galicji" raport do rządu o tej deputacji i w tym raporcie o każdym jej członku wypowiedział swe zdanie. *Fremdenblatt* przytacza owe zdania. — Hr. Stadion pisał w swym raporcie:

1. Ks. Jerzy L u b o m i r s k i, lat przeszło 30, właściciel dóbr. Posiada niepospolity umysł, jest wszechstronnie i naukowo wykształcony. — Postępowanie jego było dotychczas nienaganne, jakkolwiek w ostatnich czasach zbliżył się do demokratów — podobno jednak więcej z rachuby politycznej, jak z przekonania.

2. Leszek B o r k o w s k i, lat około 40, literat i właściciel dóbr. Jako literat (badacz historji) nie bez talentu, lecz przytem w wysokim stopniu arogancki; oddaje się nurtowaniu politycznemu z żądzy pokazania się światu i jest w stanie przyłączyć się w danym razie do najradykalniejszej partji.

4. Józef D z i e r z k o w s k i, lat przeszło 40, literat. Pełen talentu, duszą i ciałem demokrata, lecz przytem bojaźliwy, więcej do słów jak do czynów zdolny. Wśród ogólnego wzburzenia umysłu w dniach 20 i 21 był on jednym z głównych mówców, lecz zarazem dość umiarkowanym. Cięży na nim wiele brudów pieniężnych, zwłaszcza zaś stał się winnym sprzeniewierzenia obcej własności.

5. Jan D o b r z a ń s k i, lat około 30, redaktor czasopisma. Pełen talentu i bardzo wykształcony. Porzucił studja na wydziale prawniczym w 1 roku. Zresztą bojaźliwy, natomiast w podrażnieniu zdolny do wszystkiego; posiada szczególny talent wpływania na masy ludowe. Jest on także na wskróś demokratą.

10. Karol H u b i c k i lat około 40, właściciel dóbr. Nie przodujący w żadnym kierunku, lecz bardzo czynny, przytem rozsądny i jakkolwiek gorący patrjota, nie należy jednak do koterji najzagorzalszych.

11. D y m n i c k i Jan, lat około 28, czeladnik krawiecki. W całem tego słowa znaczeniu figura mierna, fanatyk, lecz nie zawadjaka. Z powodu sfałszowania dokumentu, pozostawał w śledztwie i został jednak *ab instantia* uwolniony.

14. Marjan D y l e w s k i, 37 lat, dependent, doktor praw. Duch wybitny, wiele wykształcenia naukowego, politycznie umiarkowany; w roku 1845 za zdradę stanu *ab instantia* uwolniony.

19. R i e d e l (Jan Rydel) kupiec. W każdym kierunku mierny, politycznie egzaltowany na pozór.

20. Majer M i s e s (żyd) bandlarz. Rozsądny finansista.

21. Ludwik D o l a ń s k i, lat 40, adwokat. Dobra głowa, nie bez wykształcenia, lecz bez siły do czynu, politycznie umiarkowany, bardzo uczciwy w interesach.

24. Tomasz K u l c z y c k i, około 45 lat, krawiec. Człowiek nader ograniczony, chcący uchodzić za patrjotę.

38. K o h n, rabin. Roztropny.

List do Redakcji.

Z pod Tarnopola.

Wielmożny Panie Redaktorze! Oświadczyłeś Pan, że pozwalasz dotykać w rubryce „Listów do Redakcji" wszystkich tematów, kraj obchodzących, byle nie polityki zagranicznej, bo ona — i to rzecz zupełnie słuszna — wymaga większej wytrawności i lepszej znajomości stosunków międzynarodowych, aniżeli może ją zdobyć człowiek siedzący zdala od wielkiego świata, w jakimś zakątku Galicji. Natomiast listy pisane we wszystkich innych sprawach zamieszczać będziesz z całą bezstronnością i pobłażliwością człowieka, który nie chce krępować u ludzi ochoty do w y g a d a n i a s i ę.

Na to jednak ja przystać nie chcę. Mam zamiar poruszyć kwestję drażliwą, a przytem bardzo ważną. Nie chciałbym jednak, aby mój list ujrzał światło dzienne dla tego tylko, że Pan, Panie Redaktorze, jesteś człowiekiem bezstronnym. Tego mi za mało. Pragnę koniecznie, aby listowi memu dodana została powaga pańskiej wytrawności politycznej, aby on, chociaż wydrukowany w rubryce Listów *do* Redakcji miał na sobie piętno pracy wychodzącej *od* Redakcji i dla tego oświadczam z góry, że przystaję na jego ogłoszenie w takim tylko razie, jeżeli Pan, Panie Redaktorze, uznasz, że myśli w nim zawarte nie są do pogardzenia, że człowiek poważny, a kraj miłujący, powinien nad niemi się zastanowić.

Po latach kilkunastu niebytności we wschodniej Galicji, los mnie rzucił znowu w okolicę Tarnopola. I owóż dostrzegłem pewne zmiany w ludzie tutejszym, w jego zwyczajach, obyczajach, nawet w stroju, a także i w sposobie myślenia. Jadąc tu, przewidywałem, że zmiany zastanę. — Przez ostatnie lat piętnaście założono przecie tyle szkół, tyle miljonów wydano na oświatę, tyle starań dołożono, aby chłopa naszego ucywilizować, zrobić go obywatelem, rezonującym o potrzebach społeczeństw, o systemie rządów, o kontrolowaniu finansów i o tysiącznych innych nowomodnych rzeczach. Jasnem więc jest, że to wszystko musiało przecie jakiś ślad po sobie zostawić, cośkolwiek przerobić tego chłopa, podnieść, uobywatelnić, umoralnić...

Tak przypuszczałem, a przynajmniej tak teorja nakazywała mnie przypuszczać. I zastałem zmiany w samej rzeczy, ale wręcz w odwrotnym kierunku. Do dawnych wad swoich dodał chłop wszystkie złe strony współczesnej cywilizacji. — Jak był tak i jest nieskorym do pracy, ciężkim, leniwym, nieoszczędnym, jakkolwiek często i jednocześnie skąpym, włóczącym się po jarmarkach, nałogowym, w rzeczach własności komunistą co do dóbr pańskich, — to dawne wady; a z nowych osłabło w nim bardzo poczucie religijne, o duchowieństwie wyraża się lekceważąco, mniejszy ma respekt dla władzy, bo na autonomicznych instytucjach nauczył się ją lekceważyć, a to lekceważenie przenosi już pomału i na polityczną władzę, zresztą przy ciągłych wyborach i agitacjach wyborczych poczuł, że coś znaczy i że o jego łaskę może się nawet ubiegać starosta.— Więc chociaż się kłania do kolan i gdy coś przeskrobie, udaje bardzo pokornego, to jednak w rozmowach ze swoimi i w ogóle z ludźmi, do których ma zaufanie, zdradza tyle lekceważenia dla wszystkich reprezentantów władzy, ile tylko prostaczy jego umysł jest w stanie wytworzyć.

W ogóle krytycyzm rozwinął się u chłopa bardzo, i to ten najgorszy krytycyzm, bo oparty na powierzchownej znajomości ludzi i rzeczy. Więc jeżeli dawniej chłop nie był oświecony, to przynajmniej miał tradycję, to znaczy tę mądrość wieków, która jest stokroć pożyteczniejszą od książkowej mądrości. Wytyka bowiem jasną drogę, daje przepisy kategoryczne, powiada: masz tak i tak postępować, to jeść, a tamtego nie jeść, tak się ubierać, w taki sposób tworzyć związki rodzinne, rozkazów tego to i tego słuchać i dobrem życiem doczesnem zapracować sobie na przyszły nieśmiertelny żywot. Nic tam nie było dwuznacznego, nie niejasnego, nic takiego nad czem wolno byłoby rozumować. Indywidualne namiętności, usposobienia, zapatrywania ustępowały miejsca przed regułą ogólną, której nadwerężyć nie wolno było.

Dzisiaj inaczej. Zdobywszy pół czy ćwierć oświaty, chłop nie stanął jeszcze na tem stanowisku, na którem pragnęli go postawić nasi ideologowie, — i za lat sto i dwieście zapewne nie stanie — a przestał już stać na tamtem, które

---

3)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego **Br. Neufeldówna.**

(Ciąg dalszy).

— Gdybyż to było tylko samo imię! Ale nie to jedno jest mi obcem w moim wnuku. Raul nie ma ani jednego rysu Steinrück'ów, tak w twarzy, jak i w charakterze; podobny jest wyłącznie do matki.

— Sądzę, że nie dzieje się to z jego krzywdą. Hortensja uchodziła zawsze za piękność, nie przeczuwasz nawet, jakie ona dotąd hołdy zbiera.

Słowa te brzmiały żartobliwie, lecz nie znalazły oddźwięku; stary hrabia pozostał chłodnym i poważnym.

— Ztąd też niewątpliwie pochodzi jej przywiązanie do widowni tych tryumfów. Żyjecie wszak więcej we Francji u jej krewnych, niż w domu. Odwiedziny stają się coraz częstszemi i trwają coraz dłużej, a teraz krążą nawet pogłoski o przyłączeniu cię do naszego poselstwa w Paryżu. W takim razie Hortensja przeprowadziła już w zupełności swoją wolę.

— Muszę wszak jechać tam, dokąd mnie poszlą, — bronił się Albrecht, — a jeżeli mnie właśnie wybierają...

— Może chcesz mi przytoczyć twoje powodzenie na drodze dyplomatycznej? — przerwał ojciec szyderczo. — Wiem, aż nadto dobrze, jakie tajemne sprężyny w grę tutaj wchodzą, a stanowisko owo posiada doprawdy tak małe znaczenie... Pokładam jednak większe nadzieje w twojej karjerze, Albrechcie! Dosyć dróg stało ci otworem, mogłeś się chociaż jako tako uwydatnić, ale do tego potrzeba ambicji i energji a tych przymiotów nie posiadałeś nigdy. Teraz starasz się o stanowisko, które zawdzięczać będziesz jedynie twemu nazwisku i na którem pozostaniesz lata całe, nie — idąc naprzód... na rozkaz żony.

Albrecht zagryzł wargi w obec tego, z zupełną bezwzględnością wypowiedzianego wyrzutu.

— Ojcze, na tym punkcie byłeś zawsze niesprawiedliwy; na małżeństwo moje nie patrzyłeś nigdy przychylnemi oczyma. Byłem prawie pewien, iż wybór mój uzyska twoje zupełne uznanie, a tymczasem uczyniłeś mi niemal wyrzut z tego, żem ci przywiódł piękną, inteligentną córkę z najszlachetniejszego domu...

— Która do tej chwili pozostała nam obcą! — dodał Steinrück. — Dotychczas nie pojęła jeszcze, że nie ty do niej, ale ona do nas należy. Byłbym wolał, żebyś mi wprowadził do domu córkę najskromniejszego niemieckiego szlachcica wiejskiego, zamiast tej Hortensji de Montigny. Ta gorąca krew francuska nie służy naszemu staremu szczepowi germańskiemu, a Raul ma jej za wiele. Surowy rygor wojskowy wyjdzie mu na dobre.

— Tak... ty obstajesz przy tem, aby on wstąpił do armji, — rzekł Albrecht z wahaniem. — Hortensja obawia się tylko, — i ja obawiam się także, — iż dziecko nasze nie zdolne jest do zniesienia trudów karjery wojskowej. Raul jest bardzo delikatny i nie wytrzyma tej żelaznej dyscypliny.

— To się musi wdrożyć! Ciebie słabowitość uwolniła od służby wojskowej, a Raul jest zdrów, i wielki to już czas, aby go usunąć z pod waszego zniewieściałego wpływu; najlepszą zaś dla niego szkołą będzie właśnie armja. Nie chcę, aby mój wnuk był w przyszłości mazgajem. Powinien stać się godnym naszego nazwiska,.. o to już ja będę się starał!

Albrecht milczał, znał on niezłomną wolę ojca swego, która jemu, jakkolwiek oddawna sam był już mężem i ojcem, przepisywała jeszcze nieodwołalne prawa. Hrabia Michał Steinrück bowiem należał do ludzi umiejących woli swojej nadawać znaczenie.

— Już ja na to nic nie poradzę, proszę księdza, powtarzam, że z tym człowiekiem to skaranie boskie. Nic nie umie, na niczem się nie zna, od rana do wieczora wałęsa się po górach i przytem z każdym dniem głupieje coraz bardziej. Z niego nie będzie ani porządny myśliwy, ani nic innego, szkoda zachodu.

Słowa te pochodziły z ust człowieka, którego powierzchowność sama zdradzała, iż się poświęcał myśliwstwu. Była to postać krępa, silna, barczysta, o grubych rysach, uzbrojona w dubeltówkę i torbę myśliwską; włosy i zarost miał rozczochrane, ubiór, mieszanina odzienia strzelca i chłopa, również w najwyższym stopniu zaniedbany, a przytem mowa jego była gminna, szorstka, jak całe obejście. — Stał tak przed księdzem na probostwie św. Michała, miejscu pobożnych pielgrzymek śród gór, a proboszcz, siedzący przy biurku, z niezadowolnieniem potrząsnął siwą głową.

— Mówiłem wam już tyle razy, Wolframie, że nie umiecie się obchodzić z Michałem. Łajaniem i groźbą nic u niego nie wskóracie, robi go to jeszcze dzikszym, a sądzę, że, gdy się kiedy naprawdę zetknie z ludźmi, będzie już i tak dosyć lękliwym.

— To z głupoty, — objaśnił leśniczy.—Chłopiec nie ma pojęcia o bożym świecie, i trzeba się będzie tęgo wziąć do niego, jeżeli się ma obudzić, ale wszak księdzu przysięgnąć musiałem, że go już bić nie będę.

— I mam nadzieję, że dotrzymaliście słowa. Dziecku temu stała się wielka krzywda, wszak, zanim tu przybyłem, i wy, i wasza żona biliście go codziennie.

— Bo mu to było zdrowo! Wszystkie chłopaki potrzebują bicia, a Michał potrzebował zawsze podwójnej porcji. Dostawał ją też sumiennie; jak ja skończyłem, zaczynała moja żona, ale to nigdy nic nie pomogło, nie zmądrzał od tego ani trochę.

— Byłby się jednak zmarnował przy takiem surowem obchodzeniu, gdybym nie był temu zapobiegł.

Wolfram wybuchnął głośnym śmiechem.

— Zmarnował się? Michał? Ten wytrzymałby i dziesięć razy więcej, on ma prawdziwie niedźwiedzią naturę. Doprawdy wstyd z tym chłopakiem, taki jest silny, że mógłby wyrywać drzewa, a pozwala, żeby mu chłopcy ze wsi psoty wyrządzali i nawet palca nie skrzywi. Już ja wiem, dlaczego on znów dzisiaj nie chciał iść ze mną, tylko powiedział, że przyjdzie później. Nie chce przejść przez wieś, woli nadłożyć drogi lasem, jak zwykle, gdy do księdza idzie... ten tchórz!

— Tchórzem Michał nie jest, — rzekł proboszcz poważnie. — Wy powinniście o tem najlepiej wiedzieć, Wolframie; wszak opowiadaliście mi sami, że, gdy raz gniewem wybuchnie, niemożna go wcale poskromić.

— Tak, wtedy jest jak szalony i trzeba mu dać pokój. Gdybym nie wiedział, że u niego tu, w górze nie wszystko w porządku, tobym ja się z nim jeszcze zupełnie inaczej obchodził, ale i tak ciężki z nim krzyż! Dziwna rzecz, że tak dobrze strzela i trafia, gdy zobaczy zwierzynę, ale to się nieczęsto zdarza. Gapi się na drzewa i na niebo, a tymczasem rogacze przebiegają mu pod nosem. Nie jestem ciekawy, ale chciałbym jednak wiedzieć, zkąd ten gamoń właściwie pochodzi!

Usta księdza Walentego zadrgały boleśnie przy tych ostatnich słowach, ale odpowiedział spokojnie:

— Nie troszczcie się o to. Nie naprowadzajcie tylko Michała na podobne myśli, bo zacznie się nad tem zastanawiać i będzie wam zadawał pytania, na które nie możecie mu wszak dać odpowiedzi.

— Na to — to on o wiele zagłupi! — rzekł leśniczy, dla którego ten przymiot jego wychowańca zdawał się być niewruszonym dogmatem.— Zdaje mi się, że on nawet wcale nie wie, iż się wogóle urodził. Ale mój Tyras się odzywa, musiał zobaczyć Michała.

W istocie na dworze dało się słyszeć radośne szczekanie psa i zbliżające się kroki; niebawem wszedł też Michał.

Michał był młodzieńcem, mogącym mieć około lat ośmnastu, niezwykle dużym i silnym, co prawda, na swój wiek, ale ta pełna siły, tęga postać, o niezręcznych ruchach, nie miała nic świeżości i młodzieńczego wdzięku. Na twarzy nieregularnej i brzydkiej przebijał się wyraz nawpół trwogi, nawpół rozmarzenia, który ją jeszcze mniej pociągającą czynił. Gęste, kędzierzawe, jasne włosy w nieładzie spadały na czoło i skronie, a ciemno-niebieskie oczy miały wejrzenie, takie puste i zamglone, jak gdyby poza niemi nie istniało żadne życie duchowe. Ubranie chłopca było równie zaniedbane i nawpół chłopskie, jak leśniczego, a cała postać nie posiadała ani jednego rysu, mogącego wzbudzić sympatię.

— No, jesteś nareszcie? — przyjął go opiekun szorstko. — Spałeś chyba po drodze, bo powinieneś był już dawno tu być.

— Przyszedłem lasem — odparł Michał, zbliżając się do księdza, który wyciągnął doń uprzejmie rękę.

Wolfram zaśmiał się szyderczo.

— Czy nie mówiłem księdzu proboszczowi? Już znów nie miał odwagi przejść przez wieś, byłem tego pewien.

Michał z największą obojętnością wysłuchał pozornie zupełnie uzasadnionego wyrzutu, nieodpowiadając ani słowa, był bowiem oddawna przyzwyczajony do podobnego obejścia ze strony opiekuna. Ten ostatni zaś wziął kapelusz i zabierał się do odejścia.

— Muszę jeszcze iść na górę do lasu — rzekł. — Smutno on wygląda: przeszło tuzin najsilniejszych pni złamanych; djabelskie harce znów nieźle pogospodarowały w borach.

(C. d. n).

go robiło tak dla społeczeństwa jak i dla państwa nadzwyczaj dodatnim czynnikiem. Zaczął rezonować, a ponieważ naukowo nie może, gdyż nauki nie posiada, więc rezonuje na tle tego co ma, to jest na tle swych egoistycznych namiętności, bo te posiada i tych mu nikt nie odjął.

Co więcej, — postarano się niestety, aby te namiętności pozbawić owych więzów, które je w rygorze trzymały. Osłabiono bowiem w pojęciu chłopa znaczenie i powagę duchowieństwa.

Uderzmy się w piersi i powiedzmy, że to my głównie zrobiliśmy. Kler ruski niegdyś opanowały u góry żywioły ambitne, a mało religijne i mało patrjotyczne. A ponieważ one ton nadawały całemu duchowieństwu, więc z jednej strony w skutek rozbudzonych namiętności politycznych w obu obozach, tak w naszym jak i w ruskim, z drugiej pod wpływem wzajemnego szczucia złej i płytkiej prasy, myśmy sami gorliwie pracowali nad tem, aby chłopa usposobić jak najgorzej dla księdza ruskiego. Nie przyszło nam to na myśl, że robiąc to, osłabiamy w tym chłopie uczucie religijne, bo jego prosty umysł, konkretny, niezdolny do abstrakcyjnego myślenia, nie jest w stanie oddzielić księdza od religji. Dla głupstwa, dla drobnostki, dlatego aby na tę lub ową kadencję czy do Sejmu, czy do Rady powiatowej, wybrano nie księdza, który może będzie moskalofilem, ale kogoś takiego, który będzie patrjotą, szliśmy do chłopa z pieniędzmi i z wódką i mówiliśmy mu, że ksiądz jest taki i owaki i że on go wybierać nie powinien. Z razu chłop dawał nam swój głos za pieniądze i wóddę, a potem stopniowo uwierzył w kalumnje rozsiewane na księży i przestał mieć dla nich ten mistyczny respekt, jaki miał dawniej. Przestawszy zaś szanować reprezentanta religji, począł i ją lekceważyć, zwłaszcza, że ona mu stawała ciągle na drodze do zaspokajania namiętności, które pod wpływem i wyborów, i półoświaty szkolnej, i agitacyj ajentów wszelakich, i w ogóle pod wpływem osłabienia poczucia władzy, jakie przyniosła ze sobą autonomja, rozwinęły się teraz do rozmiarów, o jakich dawniej nie śniły nasze warstwy ludowe.

Popełniliśmy więc ogromny błąd, żeśmy przez tak długie lata osłabiali u ludu respekt dla duchowieństwa ruskiego. Dla czegoż odrazu nie trafiliśmy tam, gdzie należało, to jest do Rzymu i do Korony? Czyż droga była zamknięta? Czyż potrzeba było aż przyjazdu kardynała Jacobiniego, aby zrobić to co było najprostszem i najnaturalniejszem? Tymczasem zamiast tego, wydaliśmy na pastwę szkalowań dziennikarskich i agitacyj wyborczych stan tak poważny i tak pożyteczny, jak duchowieństwo, nie zastanowiwszy się nawet nad tem, że przez to zabijemy w chłopie religję.

Ale na szczęście już to ustało. Rzym i Korona wzięły tę sprawę w swe ręce i w ciągu paru lat zrobiły to, czego my przez dwadzieścia nie mogliśmy dokonać. Dzisiaj więc patrjotycznym jest obowiązkiem każdego z naszych popierać działalność prawych i zacnych Książąt Kościoła Ruskiego, a każdego księdza ruskiego otoczyć takim respektem na wsi, aby mu znowu przywrócić to wysokie stanowisko, jakie miał ongi u ludu.

Ale tego nie dosyć. Chłop nasz nauczył się już czytać i niestety! czyta najgorsze rzeczy. Czy nikt z naszych mężów stanu nie bierze nigdy do ręki *Pszczółki Wieńca, Samorządu?* Byłoby to wyborne zaprawdę, gdyby ci mężowie stanu uchwalali fundusze na szkoły, a nie zastanowili się nad tem co ten chłop czytać będzie, gdy się za te fundusze czytać nauczy! A on się już nauczył i czyta potworności, które w inteligentnym i wytrawnym czytelniku wywołają oburzenie na redaktorów tych pism, ale w chłopie podniecają wszystkie najgorsze strony jego niewykształconego umysłu. Zapyta kto może: — a cóż rząd, przecież jest prokuratorja i jej cenzura? Jej jest obowiązkiem pilnować, aby złe rzeczy nie dostawały się do ludu. To też ona pilnuje w ramach przepisanych ustawą prasową, to znaczy — wszak żyjemy w epoce równouprawnienia! — jedną i tą samą miarą mierzy *Przegląd*, *Nową Reformę*, *Dziennik Polski* etc. co *Wieńca*, *Pszczółkę* lub *Samorząd*. A w to już wchodzić nie może, że *Przegląd* lub *Dziennik* czytają ludzie wykształceni, którzy zupełnie inaczej przyjmują każdą rzecz i na krytykę rozmaitych państwowych i społecznych instytucyj, ustaw, urządzeń się zapatrują; a inaczej patrzy na to wszystko chłop, który naprzód we wszystko to święcie wierzy, co jest drukowane, a następnie tłómaczy to sobie wnet na język swych złych namiętności.

Zaprawdę dziwi mnie to mocno, że Namiestnictwo lwowskie nie zwróciło dotąd na to uwagi, iż do prasy ludowej należy zastosować zupełnie inną miarę. Niech każe sobie przedłożyć rocznik którego z tych pism i przejrzy jakie tam są wypowiadane zdania o posłach, o Sejmie, o Radzie Państwa, o rządzie nawet; niech rozważnie pomyśli nad tem, jak to wszystko wykopuje w chłopie szacunek dla władzy, jak w nim wyrabia dążność do lekceważenia wszystkich rozporządzeń, jak w nim podnieca kierunek krytyczny, jak tępi w nim wiarę w uczciwość ludzi stojących na czele społeczeństwa. Jest to wprawdzie wszystko bardzo liberalne, ale pytam, cóż w zamian daje chłopu? Czem go podnosi, uszlachetnia, umoralnia? Oto fejletonami, w których najczęściej albo jest wyśmiana instytucja rodziny (mężowie oszukani, lekkie żony etc.), albo podniecone są chucie zmysłowe, albo wreszcie ze złej strony są przedstawieni funkcjonarjusze władzy; dalej relacjami z Izby sądowej lub anegdotami z puentą niemoralną.

Przy dzisiejszym składzie Rady Państwa można wątpić, aby się udało przeprowadzić reformę ustawy prasowej, chociażby jakąkolwiek nowelę do tej ustawy dla pism ludowych. Ale sądzę, że skorośmy znaleźli sposób skończyć z moskalofilizmem bez pomocy Rady Państwa, to może i na to znalazłby się sposób, gdyby go poszukano.

W każdym razie uważałem to za mój obowiązek podnieść tę sprawę i powiedzieć otwarcie, że gdyśmy sami osłabili w chłopie szacunek dla szaty duchowej, to nie popychajmy go wprost na manowce przez lekkie traktowanie periodycznej literatury ludowej. *W.*

Mały Fejleton.

„Nasze Bismarczątka.“

Temi dniami pojawiła się w handlu paryskim książka, zatytułowana *„Nos petits Bismarcks“* napisana oryginalnie po rosyjsku przez Szczedryna, a przetłómaczona na francuskie przez Nossowa.

Książka ta jest ciętą satyrą na rosyjskie społeczeństwo, zwłaszcza na rosyjską biurokrację.

„Nasze Bismarczątka to gubernatorowie, postawieni przez rząd petersburski na czele prowincyj celem prowadzenia administracji w imieniu „batiuszki“ (cara). Pewność siebie, z jaką autor włada pędzlem, portretując te typowe figury, naprowadza nas na domysł, że materjałem owładnął znakomicie, że zna wprost dokładnie cały sztab tych „Bismarczątek“; mimo to poprzestaje on na wydobyciu z licznej rzeszy zaledwie kilku najwybitniejszych postaci, aby analizą ich właściwości dać nam poznać cechy całego rzędu tych osobliwych kreatur.

Najbardziej dla nas zajmującym jest opis w jaki sposób gubernje dostają swe Bismarczątka. Jako klasyczny w tej mierze przykład służyć może gubernator Dymitryj Koziełków. Ten jegomość sprawował przez czas pewien w Petersburgu urząd, który mu najmniejszych trosk nie przynosił. O godzinie 12. w południe udawał się zawsze p. Koziełków do ministerjum; przyszedłszy, opowiadał kolegom kilka „mocno dekoltowanych“ — jak się autor wyraża — anegdot, potem brał kapelusz do ręki i po godzin kilka przechadzał się po Newskim Prospekcie.

O piątej zasiadał do obiadu (na kredyt) w restauracji francuzkiej Dussaut'a; wieczór spędzał w teatrze Michałowskim, zaś większą część nocy w rozmaitych lokalach, nie najlepszej używających sławy. Takim sposobem po 30 latach „służby“, osiągnął stopień cywilnego generała i tytuł ekscellencji. Wtedy to obudziła się w nim ambicja i Koziełków przypomniał sobie po raz pierwszy, że posiada ciotkę, starą księżniczkę Ulantekow, za młodu damę dworską, a także dotąd utrzymującą z dworem stosunki. Dzięki jej wpływom zamianowano go gubernatorem prowincji Siemioziersk. Na pożegnaniu z protektorami swymi, dostał od starego księcia Tarakanowa następującą lekcję: „Główna rzecz mój kochany, abyś sobie wyszukał dobrego dyrektora kancelarji. Znałem pewnego gubernatora, który nie czytał nigdy ani jednego aktu. Miał on za to dyrektora kancelarji, znakomitość w swym fachu. Cała prowincja znała go jako bezwstydnego franta, ale gubernja szła znakomicie.“

Tak, dyrektor kancelarji! Odgrywa on w ogóle bardzo ważną rolę w życiu gubernatorów. Bismarczątko jedno przychodzi, drugie odchodzi, ale dyrektor kancelarji pozostaje i jeśli posiada talent — co nie bywa rzeczą niezwykłą — to całe życie zachowuje portfel w swem ręku.

Nasze Bismarczątko zrobiło w gubernji bardzo dobre wrażenie; zauważano tylko zbyt wielką u niego powagę. W Petersburgu dano mu radę, aby skupił dokoła siebie całe wyższe towarzystwo prowincji; posłuszny temu zleceniu, przyjmował wszystkich wysokich czynowników swej gubernji — z osobna, rozmawiał z nimi i każdego zapewniał, że czuje się wysoce uszczęśliwiony z posiadania tak wytrawnych podwładnych.

Trudno mu było dójść do końca jedynie z marszałkiem szlachty, człowiekiem manier niedźwiedzich, który w swej jędrnej etymologji miał dla wszystkich gubernatorów jeden wyraz: „satrapa“.

— Mam nadzieję, panie Platonow, rzekło Bismarczątko, że wspierać mnie zechcesz twymi radami.

— Zapewne! Muszę jednak zwrócić uwagę ekscelencji na to, iż nie potrafisz ani na włos zmienić istniejących stosunków. We wszystkich gałęziach administracji będzie także nadal kwitło złodziejstwo i grabież.

— Co? Jak to? Pan przypuszcza...?

— Nie przypuszczam, ale twierdzę. Nie mięszam się do spraw cudzych, ale nie myślę ukrywać prawdy.

— Po cóż pan mi to mówisz?

— Ponieważ przed waszą ekscelencją mieliśmy tu z tuzin ciołków, którzy wszyscy patrzyli na takie łotrostwa przez palce.

Koziełków sponsowiał i wybąknął:

— Zapewniam pana, że bardzo cieszę się z tego, iż zastaję tak czcigodnego i doświadczonego marszałka.

— Ja zaś, odparł stary weredyk, zamiast prawić komplimenta, z przyjemnością powitam waszą ekscelencję u mnie chlebem i solą.

Bismarczątko rozpoczęło swe rządy od przypomnienia urzędnikom, iż w gubernji jest wiele zaległości podatkowych i że one stanowią niejako nerw rzeczy. Z szefem policji rozprawiał o równowadze między podażą i popytem, a gdy dyrektor policji, usłyszawszy te dwa dzikie wyrazy, ze zdziwienia szeroko rozwarł oczy, Bismarczątko dodało:

— Spostrzegam, że to dla pana rzecz całkiem nowa. Popyt mój panu jest w ogóle... popytem o towar; natomiast podaż jest... podażą. Czy rozumie pan? Jeśli popyt wielki, a podaż mała — ceny idą w górę, a ubodzy cierpią na tem. Ja zaś chcę doprowadzić do tego, aby w mojej prowincji mógł każdy jak najtaniej dostać to, czego potrzebuje.

Tak mówił Koziełków wielce zadowolniony z głębokości swego pomysłu i wspomniał w duchu Henryka IV wraz z przysłowiową jego kurą.

Wielkie nadzieje w spełnieniu swego zadania pokładało Bismarczątko, licząc na pomoc świata kobiecego.

Na obiedzie danym dla niego przez marszałka szlachty zastał najznakomitsze damy gubernji, a jedna z nich, żona marszałka, piękna brunetka, okazywała mu wiele uprzejmości. Gospodarz natomiast dokładał po swojemu wszelkich starań, aby gościowi odrazu popsuć cały apetyt.

— Panie gubernatorze! — zawołał — uwolnij nas od tego zbója Muchowa, który ludzi rabuje na drodze i w ten sposób czyni konkurencję rządowi prowincji.

Koziełków z słodko-kwaśnym uśmiechem odparł:

— Wszystko uczynię, czego pragniesz, panie Platonow, pozwól jednak, że teraz całkiem oddam się na usługi damom.

Tym szarmanckim zwrotem zdobył sobie łaskę kobiet i niebawem udało mu się stale zapewnić sobie ich względy.

Zbliżały się wybory nowego marszałka szlachty; wyborcy podzielili się na dwie partje, a p. Platonow dostał rywala w osobie br. Canarca. Obie partje rozpadły się jeszcze na drobne frakcje. Łączyła je atoli wszystkie jedna idea — niechęć do gubernatora. — Nie chcieli mieć nic wspólnego z tym „biurokratą.“ Rozpaczliwie walczyło Bismarczątko przeciwko ogólnej antypatji. Napróżno jednak próbowało być liberalnem w stosunku z liberałami, konserwatywnem z konserwatystami, napróżno kokietowało nawet z żywiołami przez pół nihilistycznymi;— nie chciano o niem nic słyszeć.

W tem utrapieniu zwrócił się do dyrektora kancelarji z prośbą o radę.

— Niech Wasza Ekscellencja — rzekł dyrektor — uda się jutro na bal, który będzie dany *in gratiam* wyboru delegatów i proszę powiedzieć głośno wobec wszystkich: „Dziękuję wam, panie Platonow, że w tej tak ważnej sprawie działaliście w moim duchu.“ To wystarczy, aby Platonowa zrobić niemożliwym.

Podobał się plan Bismarczątku, zwłaszcza, że w ostatnich czasach baronowa Canarcowa wzięła górę nad czarnowłosą panią Platonowową.

W istocie też gubernator pojawił się nazajutrz na balu i prosto poszedł do salonu gry, gdzie zebrani byli reprezentanci brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego.

— Moi panowie — rzekł głośno — korzystam ze sposobności, aby czcigodnemu p. Platonowowi złożyć dowód mego uznania. Panie Platonow, z prawdziwą przyjemnością przychodzi mi podziękować panu za to, że w sprawie tak ważnej, jak niniejsze zebranie szlachty usprawiedliwiłeś pan w zupełności moje zaufanie. Działałeś pan nietylko w moim duchu, lecz nawet przeniknąłeś moje zamiary.

Platonow, który w pierwszej chwili nie zrozumiał, o co chodzi, uścisnął serdecznie podaną sobie prawicę gubernatora. Natomiast inni panowie nastroili kwaśne miny i nazajutrz został marszałkiem — br. Canarc.

Bismarczątko Koziełkow stało się panem sytuacji.

KRONIKA.

Lwów, dnia 8 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Michałówka, w powiecie podhajeckim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania w c. k. armji. Pułkownik Edward Smalawski, nadliczbowy w pułku pieszym nr. 40, naczelnik I oddziału państwowego ministerstwa wojny, i major Wilhelm Reuvers, nadliczbowy w pułku ułanów nr. 7, adjutant przyboczny państwowego Ministerstwa wojny, w Najw. uznaniu znakomitej swej działalności służbowej we wspomnianem ministerstwie, otrzymali ordery Żelaznej Korony III klasy z uwolnieniem od taksy.

Kapitan I klasy pułku pieszego nr. 89, Józef Rabatsch, na podstawie superarbitru jako inwalid przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał charakter majora *ad honores* z uwolnieniem od taksy.

Mianowania. Jan Spławiński, radzca sądu wyższego w Krakowie, został mianowany radzcą dworu w Najwyższym Trybunale. Władysław Rożański sędzia powiatowy w Podgórzu, został radzcą sądu obwodowego w Nowym Sączu. Karol Góra, sędzia powiatowy w Kalwarji, został radzcą sądu obwodowego w Wadowicach, a Józef Głuszkiewicz, sędzia powiatowy w Jaśle, został radzcą sądu krajowego w Krakowie. Adolf Podwin, radzca sądu obwodowego w Wadowicach i Józef Łachecki, radzca sądu obwodowego w Nowym Sączu zostali przeniesieni do sądu krajowego w Krakowie. Władysław Seredowski, zastępca prokuratora w Przemyślu, został zastępcą starszego prokuratora we Lwowie. Dr. Alfons Mora Bieńczewski, adjunkt sądu krajowego we Lwowie został zastępcą prokuratora w Przemyślu.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasową młodszą nauczycielkę, Marję Kraussównę, w Uhrynowie starym, nauczycielką młodszą zawiadującą stale szkołą filjalną w Uhrynowie starym.

Pp. Namiestnikowstwo przyjmować będą na „święcone“ w pierwszy dzień Świąt wielkanocnych o godzinie pół do drugiej.

Do Rady powiatowej zaleszczyckiej, przy wyborze uzupełniającym dwóch członków z grupy większych posiadłości, wybrani zostali pp. Witold Wolański i Mieczysław Skólski, właściciele dóbr ziemskich.

Nowa stacja telegrafu. W Podkamieniu, koło Brodów, została otwarta dnia 4 b. m. stacja telegrafu.

† Dr. Józef Szulc Strażnicki. Dnia 6 b. m. zmarł w Wiedniu dr Strażnicki emerytowany nadradzca i dyrektor powiatowej dyrekcji skarbu w 85 roku życia. Zmarły był nader czynnym urzędnikiem i dłuższy czas przebywał u nas w kraju a w dowód uznania jego pożytecznej działalności nadała mu gmina miasta Brodów honorowe obywatelstwo. Cześć jego pamięci.

Zmarli. Wincenty Dobrowolski, rachunkowy radzca wojskowy zmarł wczoraj w Krakowie w 60 roku życia.

Ze Śniatyna donoszą, że wczoraj na jednem z przedmieść wybuchł pożar i zniszczył część miasta.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na dzisiejszy nasz list do Redakcji. Omawia on sprawy ważne i zasługuje na podniesienie.

Narada radzców miejskich. Na zapowiedzianą wczoraj naradę przybyło zaledwie 64 radnych, to znaczy niespełna dwie trzecie Rady. Dr. Gryziecki nie przybył. Rozpoczęła się dyskusja od tego, że zaproszono radzcę Mochnackiego, aby oświadczył, czy przyjmie wybór i jak ułoży swój stosunek z Wydziałem krajowym. P. Mochnacki oświadczył na to, że postara się o urlop na cały czas prezydentury, a gdyby mu Wydział krajowy nie chciał dać urlopu, to gotów jest nawet zrezygnować z posady radcy Wydziału krajewego; nadto złoży mandat do Rady państwa z lwowskiej Izby handlowo przemysłowej i poświęci się zupełnie obowiązkom prezydenta, jeżeli go Rada obierze na tę godność. Wobec takiego oświadczenia p. Mochnackiego i tej gotowości, jaką on okazał do służenia miastu, przystąpiono do próbnego głosowania i 43 głosy oddano na niego, a 18 na dra Gryzieckiego. Reszta się rozstrzeliło. Pp. Michalski, Gołąb i Niemczynowski otrzymali po 1 głosie.

Jeżeli więc nic nie zmieni w ciągu Świąt usposobienia radnych — a nie sądzimy, aby był jakikolwiek motyw do zmiany — to we wtorek obrany zostanie p. Mochnacki prezydentem Lwowa. Można mu winszować zaszczytu, można mu życzyć z całego serca powodzenia, należy go wszelkiemi siłami popierać, a z drogi jego usuwać wszystkie kamienie, jakie ponarzucała i ponarzuca szlendrjan biurokratyczny, niedbalstwo powszechne, rozluźnienie stosunków etc.; ale wierzyć w to, żeby on, czy ktokolwiek inny na jego miejscu, zdołał w ciągu 7-miu kwartałów zrobić coś pożytecznego dla miasta, tego niepodobna.

Zużyjemy tylko jednego więcej człowieka i jednego pomnożymy zastęp tych mężów, którzy podsycani szlachetną ambicją, poświęcili się dla sprawy publicznej, a po kilku latach próżnych wysiłków obryzgani błotem przez złą prasę, cofnęli się do życia prywatnego zniechęceni, schorzali na ciele i co gorzej — na duszy.

Jubileusz. W pierwszych dniach maja odbędzie się w Krakowie jubileusz 25letniej pracy prof. dra. Franciszka Karlińskiego, dyrektora obserwatorjum wszechnicy krakowskiej. Udział w nim wezmą profesorowie wszechnicy i członkowie akademji.

Dawne zabytki. Przy kopaniu fundamentów pod wielki ołtarz w farze pilzneńskiej odkryto obszerne groby, w których znajdują się dobrze jeszcze utrzymane szczątki zmarłych. Prawdopodobnie przed wiekami chowano tu honoracjorów grodu Pilzna. Jednakże mieszczanie tamtejsi, korzystając ze sposobnej chwili, gdy księża przy spowiedzi wielkanocnej byli zajęci, zeszli do grobów, a począwszy próbować dobroć sukna szat zmarłych, popsuli je po większej części. — Jestto karygodna ciekawość.

Losowanie posagów po 285 zł. z fundacji posagowej śp. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla ubogich moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich (z wyjątkiem Lwowa i Krakowa), odbyło się wczoraj w Wydziale krajowym w obecności pp. Oktawa Pietruskiego, zastępcy marszałka krajowego; Jerzego Jabłonowskiego, koncypisty Wydziału krajowego, i Stanisława Czerwińskiego, sekretarza namiestnictwa.

W terminie konkursowym wpłynęło 70 podań, w których 72 kandydatki upraszały o dopuszczenie do losowania.

Posagi otrzymały

1. Marjanna Helena Woźnicka (ur. w Brzesku 28 lipca 1864 i tamże przynależna), sierota po obojgu rodzicach;
2. Agnieszka Trojanowska (ur. w Zbarażu 28 stycznia 1867 i tamże przynależna), sierota po obojgu rodzicach, i
3. Marjanna Lichoń (urodzona w Dobczycach 31 marca 1866 i tamże przynależna) sierota po obojgu rodzicach.

W dorocznej uroczystości rezurekcyjnej jutro o godzinie pół do szóstej odbyć się mającej wezmą udział trzy bataljony piechoty tutejszego garnizonu, a straż honorową pełnić będzie bataljon pułku 95 wraz z muzyką. — Komendę obejmie pod pułkownik Grimm. — Po nabożeństwie, przez

O postępach w leczeniu „zapaleń płuc“.

Napisał

Dr. Jasiński.

Poprzednio wykazałem na tem tu miejscu, że w leczeniu zapalenia płuc zrobiliśmy w ostatnich dziesiątkach lat wielkie postępy. Otóż, aby uzupełnić ogólny zarys, dany wówczas co do tych postępów, pozwolę sobie teraz zapoznać czytelnika z niektórymi szczegółami, a mianowicie z postępami w oznaczaniu gorączki, w leczniczem stosowaniu wody i w badaniu chorych.

O postępach w oznaczaniu gorączki w „zapaleniu płuc“.

Dawniej mierzyliśmy ciepłotę ciała ręką i oznaczali częścią tym sposobem, częścią zaś według pewnych zmian w oddechu i tętnie, stopień gorączki.

Teraz zaś mierzymy ciepłotę ciała termometrem. Zachodzi tedy pytanie, jaka różnica istnieje w tym względzie między „dawniej“ a „teraz“, a przedewszystkiem pytanie, czy dopiero termometr poucza nas o istnieniu gorączki? Bynajmniej. O tem nie potrzebuje on nas pouczać, gdyż to poznajemy z łatwością bez niego. Równie i to można oznaczyć bez ciepłomierza, i oznaczaliśmy tak dawniej, czy gorączka jest mierną, czy zaś wysoką, t. j. czy przekracza mniej więcej 39° C., czyli ową granicę, od której zwykle silniejsza gorączka się rozpoczyna. Ponieważ jednak do takiego oznaczania potrzeba pewnej wprawy, którą nie każdy z nas posiada, przeto w takich razach ciepłomierz jest narzędziem wcale wygodnem.

Widzimy tedy, że jedyna rzecz, o której ciepłomierz pouczyć może, jest oznaczenie, czy w danym razie ciepłota chorego sięga poniżej, czy powyżej 39° C. W pierwszym razie bowiem używamy łagodniejszych, w drugim zaś energiczniejszych środków przeciwgorączkowych.

Dawniej, to znaczy w pierwszych czasach wejścia ciepłomierza w używanie, wsuwaliśmy go choremu pod pachę każdym razem, gdyśmy go odwiedzali. Oprócz tego polecaliśmy osobom, pielęgnującym chorego, aby robiły to samo co parę godzin.

Teraz zaś już nie popełniamy tych niewłaściwości, a to z wielu powodów. Po pierwsze dla tego, że już wiemy, iż mierzenie ciepłoty nie ma, jak wyżej wspomniałem, innego znaczenia, jak tylko skonstatowanie, czy gorączka jest mierną, czy też wysoką. Czy atoli mierna wynosi więcej niż 38° C., albo wysoka więcej niż 40° C., to już nie zmienia istoty rzeczy, tj. nie wpływa na sposób naszego postępowania, gdyż my wcale nie posiadamy takich przeciwgorączkowych środków, któreby odpowiadały pojedyńczym stopniom gorączki, a jeszcze mniej takich, któreby odpowiadały ich ułamkom. Powtóre, teraz wiemy już, że u osób nerwowych, lub niedokrewnych, dochodzi temperatura nieraz do 41 stopni, albo i wyżej, a pomimo tego przechodzi u nich choroba w ten sam sposób, jak u chorych z niższą temperaturą. Po trzecie, teraz wiemy już, że częste badanie ciepłomierzem męczy i rozdrażnia tak chorego, jak i jego otoczenie. Po czwarte, teraz wiemy, że zmuszając osoby, pielęgnujące chorego, do czynności tak bezowocnej, jaką jest za częste badanie ciepłoty, zabieramy im lekkomyślnie czas, który jest tak potrzebny do pielęgnowania chorych, a nadto odwracamy ich uwagę od rzeczy istotnie ważnych. Po piąte, teraz wiemy, że przez częste używanie ciepłomierza, wprawiamy w błąd publiczność, która sądzi, że nam ciepłomierz, kto wie, jakie tajemnice odkrywa, i kto wie, jakich podstaw do działania dostarcza. Otóż dla wszystkich tych powodów już nie marnujemy

teraz czasu na ustawiczne bawienie się ciepłomierzem, ale skonstatowawszy nim raz stan gorączki, tudzież rozpoznawszy chorobę i ułożywszy plan jej leczenia, uciekamy się do ciepłomierza później jeszcze tylko wtedy, jeśli nam do tego daje powód jakie niezwykłe zajście w przebiegu choroby, i gdy w skutek tego chcemy się przekonać, o ile też ciepłota chorego powyżej, lub poniżej 39° C. waha.

Dawniej, przyszedłszy do chorego, braliśmy czem prędzej do rąk ową kartkę, na której spisywano wyniki badań gorączki, i siliłiśmy się z tych wyników rozpoznać, czy gorączka się wzmogła, czy też zmniejszyła. Gdy w zwykłych chorobach gorączka waha w granicach bardzo ciasnych, bo pomiędzy 37·5 a 41·5° C., a więc na przestrzeni tylko czterych stopni, przeto rozpoznawanie to było nadzwyczaj łatwem. Jeśli bowiem ciepłota wahała się pomiędzy 37·5 a 39·5° C., wiedzieliśmy, że gorączka jest mniejszą, jeśli zaś wahała pomiędzy 39·5 a 41·5° C., wiedzieliśmy, że jest większą. Czy zaś ze zmniejszeniem się gorączki stan chorego się polepszył, albo czy ze zwiększeniem się jej należało używać energiczniejszych środków przeciwgorączkowych, na te pytania ciepłomierz nie mógł odpowiedzieć. Odpowiedź bowiem na pierwsze pytanie może dać tylko sam chory, tj. jego wyglądanie, poczucie ogólne, sen, apetyt, trawienie i stopień dolegliwości. Także odpowiedź na drugie pytanie zawisła od badania samego chorego, tj. stanu jego serca, tętna i oddechania. Widzimy tedy, że ciepłomierz nie jest w stanie udzielić nam owych wskazówek, na których nam najbardziej zależy. Z tego wynika, że dawniej, robiąc przesadny użytek z ciepłomierza, przecenialíśmy jego doniosłość, a zarazem traciliśmy z ócz i zaniedbywali to, co było istotnie ważnem. Dla tego też

teraz, przyszedłszy do chorego, zajmujemy się najpierw nim samym, a równocześnie tem, co nas zaraz na wstępie, do pomieszkania chcąc niechcąc uderza, i do zajmywania się niejako gwałtem zmusza, tj. zajmujemy się powietrzem w pokoju chorego. Zbadawszy zaś stan tak jednego jak i drugiego, już rzadko mamy powód do troszczenia się o wyżrzeczoną kartkę, a jeszcze mniej o uwidocznione na niej wahanie ciepłoty. Że zresztą ciepłota u chorych waha i wahać musi, wiemy już zgóry tak z doświadczenia własnego, jak i z owych rysunków czyli schematów termometrycznych, z którymi się spotykamy w każdem nowszem dziele o chorobach gorączkowych.

Dawniej alarmowaliśmy tak siebie samych, jak i otoczenie chorych każdym razem, skoro badanie ciepłomierzem 40° C. wykazywało.

Teraz już nie czynimy tego, bo wiemy, że temperatury czterdziestostopniowe, albo nawet i wyższe należą w „zapaleniu płuc“ do zwykłych.

Dawniej sądziliśmy, że gorączka jest najważniejszym objawem w zapaleniu płuc i dla tego siliłiśmy się na wynajdywanie coraz nowych środków przeciwgorączkowych.

Teraz zaś zapatrujemy się na gorączkę już nieco inaczej. Teraz bowiem widzimy w niej usiłowanie natury niszczenia owych czynników, które chorobę powodują. Zapatrywanie to szerzy się coraz bardziej i zyskuje coraz więcej zwolenników. Przemawia za niem i ta okoliczność, że jakkolwiek pewne środki przeciwgorączkowe, n. p. *„antifebrin,“* obniżają gorączkę chwilowo znacznie, pomimo tego nie skracają bynajmniej przebiegu choroby.

Dawniej, t. j. do niedawna sądziliśmy, że *„antifebrin“* wystarcza w zapaleniu płuc sam dla siebie.

Teraz zaś wiemy z doświadczenia, że przy leczeniu powietrzem i wodą jest przebieg choroby prawidłowszy i rekonwalescencja rychlejsza, niż przy leczeniu *„antifebrinem“*, jeśli równocześnie nie zwracamy uwagi na to, aby powietrze w pokoju chorego było dniem i nocą takiem, jak potrzeba, i jeśli nie używamy stosownych środków wodoleczniczych.

O postępach w leczniczem stosowaniu wody w „zapaleniu płuc.“

Cele, dla których w zapaleniu płuc wodę stosujemy, są głównie czworakie. Ma ona po pierwsze zmniejszać gorączkę, powtóre orzeźwiać cały organizm i zwiększać tym sposobem jego odporność, po trzecie zmniejszać kłócie i bole w klatce piersiowej, a po czwarte przyczyniać się do uśmierzenia kaszlu. Sposoby stosowania wody w tych celach są rozmaite, jako to: zmywania, zawijania w wilgotne prześcieradła i koce, kilkuwarstwowe wilgotne okłady, jednowarstwowe wilgotne opaski, krzyżowniki, kąpiele, irygacje itd. Idzie tedy o to, aby z tych środków wybrać w danym razie taki, który jest najodpowiedniejszy. Otóż

dawniej nie czyniliśmy tego, lecz obrawszy sobie z góry ten, lub ów środek, stosowaliśmy go machinalnie w każdym razie.

Teraz zaś postępujemy pod tym względem już oględniej, bo wiemy, że jak w leczeniu środkami aptecznymi, podobnie też w leczeniu środkami wodoleczniczymi należy indywidualizować, t. j. uwzględniać rozmaite okoliczności, mianowicie zaś stopień ciepłoty chorego, tudzież jego wiek, płeć, wrażliwość, konstytucję, przyzwyczajenie i t. d. Właśnie w tem indywidualizowaniu objawia się sztuka leczenia, a więc to, co tylko prawdziwy znawca poznać i ocenić może.

Dawniej wiedzieliśmy wprawdzie także, że trzeba indywidualizować, i mieliśmy to słowo ustawicznie na ustach; wszelako w praktyce nie stosowaliśmy go, bośmy zapominali o rzeczy najważniejszej, tj. o tem, że środek leczniczy jest tylko wtedy trafnym, jeżeli przynosi cierpiącemu ulgę, i wtedy jest on mu przyjemnym. Taki środek przeto, który choremu sprawia przykrość, jest dlań nieodpowiednim, tj. nie odpowiada jego indywidualności. Dlatego też

teraz uwzględniamy ściśle, w jaki sposób chory na zastosowany środek oddziaływa, i stosownie do tego albo zostajemy przy tym środku, jeśli sprawia choremu ulgę, albo zmieniamy go na inny, odpowiedniejszy. Dopiero przez takie oględne postępowanie przestało leczenie wodą być tem, czem było dawniej, tj. bezmyślnym szablonem, a stało się tem, czem być powinno, tj. sztuką. Wyjaśnię to przykładami.

Wiadomo, że chłodne lub letnie kąpiele są w zapaleniu płuc środkiem wybornym. Pomimo tego są chorzy, dla których ten środek jest przykrym i jako taki, pogarsza ich cierpienia. W takich więc razach należy używać jeszcze łagodniejszych środków wodoleczniczych, jak np. zmywań wilgotną gąbką w łóżku, i przy takiem postępowaniu przychodzą dotyczący chorzy bez trudności do zdrowia. Nie przeczę, że byliby doń przyszli także przy pomocy kąpieli, wszelako z tą różnicą, że byliby znosili niepotrzebnie tortury i przedłużali swą chorobę. — Weźmy inny przykład.

Każdy środek wodoleczniczy sprawia w pierwszej chwili, jak wiadomo, wrażenie mniej lub więcej przykre. Im rychlej przeto jesteśmy w stanie taki środek zastosować, tem krócej trwa owo przykre wrażenie. Rzecz ta jest szczególnie ważną w zapaleniu płuc u małych dzieci. Silne wzruszenie umysłu bowiem, na jakie te dzieci każdym razem narażamy, jeśli zmieniając środek za długo koło nich się krzątamy, przynosi nieraz więcej złego, aniżeli środek dobrego. Dlatego też u dzieci używamy teraz tylko takich środków wodoleczniczych, które się dają zastosować rychło. Do takich należą kąpiele i wilgotne opaski. Te drugie dają się aplikować w jednem tempie, a więc w jednej chwili.

arcyb. Morawskiego w asystencji kleru świeckiego odprawionem, odbędzie się przed gmachem namiestnictwa defilada wojsk.

Wystawa obrazów i szkiców z wojny bułgarsko-serbskiej A. Piotrowskiego w sali Domu narodnego otwarta będzie jeszcze przez święta wielkanocne. We wtorek zostanie wystawa nieodwołalnie zamkniętą, a obrazy przesłane będą do Darmstadtu.

W sprawie budowy teatru letniego. Na wczorajszem posiedzeniu zezwolił magistrat na budowę teatru letniego, a zastrzegając sobie, że kwotę przeznaczoną za wynajęcie gruntu obróci na wewnętrzne ubezpieczenie i urządzenie budynku, bezpłatnie odstąpił dyrekcji teatru plac na budowę na gruncie ogrodu miejskiego, na rogu ulic Słowackiego i Kraszewskiego.

Zmarli we Lwowie. Franciszka z Zabłockich Olpińska, wdowa po c. k. radzcy sądowym, lat 83. — Teresa z Małeckich Münich, wdowa po c. k. urzędniku państwowym, lat 60.

Dyrekcja teatru prosi nas o doniesienie, że wszystkie bilety wolnego wstępu do teatru, wydane przez poprzednią Dyrekcję, utraciły swą moc prawną z d. 3 b. m.

Z Warszawy piszą do *Czasu*:

We czwartek ubiegły pochowane zostały zwłoki pułko-komendanta jenerała Kroka na prawosławnym cmentarzu na Woli. Nieboszczyk odznaczał się wielkiem wykształceniem, co mówiąc mimochodem, zdarza się bardzo rzadko między oficerami rosyjskimi. Wiadomość rozeszła się, że Krok zmarł nagle na anewryzm serca, lecz pewną jest rzeczą, i to sprawdzono urzędownie, że nie umarł śmiercią naturalną, lecz otruł się cyankiem potasu. Należał on do towarzystwa arystokratyczno-konsytucyjnej partji, a syn jego został w Petersburgu aresztowany z bombą w ręku w czasie pierwszego zamachu na cara w ostatnich dniach zeszłego miesiąca. Wiadomość o schwytaniu syna popchnęła ojca do samobójstwa z obawy, aby tenże swemi zeznaniami i jego nie skompromitował.

Pan Wojciech, naczelnik tajnej policji, o aresztowaniu którego w swoim czasie doniesiono, siedzi w śledztwie więziennem na Pawiaku wraz ze swym pomocnikiem. Zarzucają obydwom, że ułatwili z pomocą Kierszowi, Kraszewskiemu i Grąbczewskiemu do ucieczki za granicę i ztąd posłali im za granicę paszporta na cudze nazwiska, a nadto w mieszkaniu Wojciecha przy szczegółowej rewizji znaleziono masę brylantów, które, jak się okazało, pochodziły z zeszłorocznej kradzieży u jubilera Arszadgiego i u osób prywatnych. Był to złodziej nad złodziejami, a wsadzając p. Wojciech złodziei na Pawiak, w końcu sam się tam dostał.

Przed kilkoma dniami wydalono ucznia 4 klasy jednego z filologicznych tutejszych gimnazjów, za to jedynie, że podczas pauzy pozwolił się czytać polską książkę p. t. „Nowelle" Bałuckiego. Wzięto go na indagację i pytano, czy nie należy do towarzystwa polskiej czytelni — odpowiedział, że o takiem stowarzyszeniu nawet nie słyszał. Dyrektor gimnazjum motywował że ów „straszny" przestępca na drugi raz może przynieść bombę dynamitową w kieszeni i wysadzić w powietrze całe gimnazjum, i dlatego, że się nie przyznał do tego, wydalił go więc z gimnazjum. To „także" dzieje wielkie świadectwo naiwności pana dyrektora.

Już od dni kilku krąży po mieście pogłoska o nowym zamachu na cara; wiadomość ta w szczegółach jest przesadzona, utrzymują bowiem, że całe lewe skrzydło pałacu w Gatczynie zostało zburzone do szczętu, a car, a bardziej jeszcze carowa, są ranni. O zburzeniu pałacu nic dotąd nie słychać — zamach w istocie miał miejsce, lecz bez skutku — czekam jeszcze na pewnych danych, na których mogę zupełnie polegać — dotąd jednak nic podobnego nie otrzymałem.

W zeszłym miesiącu do jednego z księży unickich przyniesiono do ochrzczenia dziecko prawosławne. Ksiądz trzymając się prawa, niedozwalającego unitom chrzcić prawosławnych, chrztu odmówił; rodzice dziecka zaskarżyli księdza, na którego nałożono karę 25 rs. Do tego samego księdza w końcu zeszłego tygodnia przyniesiono także prawosławne dziecię do ochrzczenia, ten, aby drugi raz już nie płacić kary, dziecko ochrzcił; lecz jakież było jego zdziwienie, kiedy wczoraj dostał awizację do zapłacenia 25 rubli kary za to, że ośmielił się prawosławne chrzcić dziecko. Oto świeży dowód niekonsekwencji w postępowaniu względem unitów.

Jeden dzień z życia monarchy. *Pester Lloyd* pisze: Jak zwykle tak i dnia 2 b. m. pracował cesarz już około 6. godziny rano przy swem biurku — przejrzał kilka rozporządzeń i wniosków ministerjalnych, które natychmiast załatwił. Następnie miał długą konferencję z dyrektorem nadwornej kancelarji i kancelarji wojskowej, po której to naradzie, przyjmował ochmistrza dworu, nadkoniuszego i innych, udzielił różnych rad i wskazówek, a o godz. 10. włożywszy uniform galowy udał się do kościoła na uroczystość wręczenia kapelusza kardynalskiego arcyb. Vannutellemu. — Po tej uroczystości powrócił do zamku, zjadł naprędce śniadanie i udał się do kościoła, gdzie odprawiano egzekwie za zmarłego ks. Liechtensteina, wziął udział w pogrzebie, a następnie przewodniczył defiladzie wojsk, zaś o godz. 3½ udał się na wystawę obrazów, gdzie wśród tłumu publiczności przejrzał prawie każdy obraz, o każdym wydał swój sąd i zapatrywanie. O godz. 6 wrócił do zamku, był na dworskim proszonym obiedzie i dopiero po 8 wieczorem cofnął się do swych apartamentów gdzie do 10 wieczór pracował.

Z tego opisu jednego dnia z życia naszego monarchy można powziąć wyobrażenie, jak nieskończenie pracowity prowadzi on żywot.

Z Jezierzan nam piszą pod datą 6 b. m.

Wczoraj po raz pierwszy mieliśmy sposobność, przekonać się o użyteczności jakoteż o dzielności naszej świeżo urządzonej ochotniczej straży ogniowej. Wczoraj bowiem o godzinie 7 wieczór wszczął się ogień na podwórzu gospodarza w sąsiedniej gminie Jezierzanka. W obec panującego naówczas wiatru i w obec tego, dokoła palącego się budynku poobstawianych budynków słomą krytych, groziła wielka klęska i każdy mimowoli przypomniał sobie katastrofę, która rok temu nawiedziła Stryj. Dzięki jednak skutecznej czynności straży ogniowej, powiodło się ogień zlokalizować. Wywiązała się ona przytem ze swego obowiązku z wielką akuratnością i gorliwością i dobitnie usprawiedliwiła położone w niej zaufanie.

Godzi się wyrazić życzenie, by i po innych miasteczkach znalazło się wielu takich ludzi, jak naczelnik naszej straży, p. Turski, którzyby się gorliwie wzięli do założenia straży ogniowej, w której jedynie skutecznego pogromcę rozpasanego żywiołu upatrywać można.

Proszę przyjąć wyraz wysokiego poważania.

J. Kohn.

Nowe oszustwo. Liczba oszustw na większą skalę w Warszawie popełnionych powiększyła się znowu o jedno więcej. Kantor bankierski G. Neumarka sprzedał w przeciągu ostatnich kilku lat pożyczek premjowych blisko za miljon rubli, pobrawszy za nie prawie 500.000 rubli gotówką, a posiadając pożyczek zadekowanych na kilkadziesiąt tysięcy rubli. Katastrofę przyśpieszyła nagła śmierć jednego z kasjerów na giełdzie, który przegrawszy w ostatnich czasach większą sumę, podobnie jak ... lokowane kapitały w Berlinie. — Defraudant uciekł, a w kasie znaleziono zaledwie kilkaset rubli.

Jako współwinnego aresztowano starszego syna Neumarka.

Wybuch w szkole. W szkole żeńskiej w Stuttgarcie zdarzył się wypadek, który w skutkach swoich mógł stać się bardzo groźnym i smutnym. Podczas wykładu fizyki, profesor Daiber, pokazując najrozmaitsze doświadczenia, wytwarzał także gaz wybuchający (mieszaninę tlenu i wodoru), który sprowadził do wielkiej retorty. Nagle daje się słyszeć straszliwy wybuch, rozsadza retortę w tysiące kawałków w kilkunastom uczennicom kaleczy twarz i piersi. Rany ich nie są ciężkie, ale odłamek szkła zranił tak niebezpiecznie w oko profesora, iż mu utrata oka zagraża.

Niezwykłe zdarzenie. W ubiegłą niedzielę w jednym z salonów warszawskich był raut, w czasie którego zaszedł wypadek, powodujący ogólną sensację.

Około godziny 11ej, wszedł do salonu młody 20-letni pan X., świeżo przybyły z Paryża, gdzie od lat wielu przy swym przybranym ojcu i opiekunie przebywał.

Kiedy gospodarz domu przedstawiał „paryżanina", jedna z dam, pani Z., spojrzawszy na przybyłego, wydała głośny okrzyk i zemdlała.

Zrobiło się łatwe do pojęcia w takich razach zamieszanie, lecz panią Z. niebawem w drugim pokoju ocucono.

— Gdzie on jest, jak się nazywa? — były pierwsze słowa pani Z.

— To żywy portret nieboszczyka męża z młodych lat, przeczucie mnie nie myli, odnalazłam porwane dziecko! — wołała pani Z., a osoby nie wtajemniczone w przeszłość nieszczęśliwej matki, sądziły na razie, że pani Z. od zmysłów odchodzi.

Tymczasem pani Z. wcale się nie myliła.

W czasie jej nieobecności przed 18 tu laty, gdy odwiedzała męża, przebywającego w gub. kowieńskiej we wsi dziedzicznej państwa Z., został dokonany napad rozbójniczej bandy.

Oprócz spełnionego rabunku, łotrzy uprowadzili dwuletniego synka państwa Z. i zamordowali piastunkę.

Sprawa ta była swojego czasu nader głośną.

Otóż ten chłopczyk, niewiadomo w tej chwili, jaką drogą, dostał się pod opiekę pana X., który z malcem kraj opuścił i zamieszkawszy w Paryżu, wkrótce później adoptował go za swego syna.

Pan X. i pani Z. opuścili salony państwa Q., celem wzajemnego wyjaśnienia sprawy.

Młodzieniec ani wątpi, iż odnalazł matkę.

Z humorystyki. S z c z e g ó l n e.

— Pomyśl sobie, Maniu, moja mama dała sobie dzisiaj wyjąć jeden ząb i bardzo krzyczała.

— A, to szczególne; bo moja znów mama co wieczór wyjmuje sobie wszystkie zęby, ale nic przy tem nie krzyczy.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: trzy bekieszki dziecinne z sieraczkowego, a dwie z czarnego rypsu i dwie duże bekiesze, wartości 50 zł. z wozu; dwa skórzane fartuchy z powozików, wartości 15 zł.; granatowy surdut, dwie pary spodni bronzowych kratkowanych i ciemną kratkowaną kurtkę, wartości 20 zł.

Z g u b i o n o: sakiewkę z kwotą 37 zł. 50 ct., z dwoma pierścionkami (djamentowym, wartości 30 zł., i o niebieskim okrągłym kamyku, wartości 6 zł.), oraz z receptą dra Beisera, na ul. Żółkiewskiej.

Z a k w e s t j o n o w a n o: przenoszoną wełnianą chustkę w czerwone i czarne kratki; dwa kawałki nowego płótna, różowego perkalu i flaneli fioletowej, prawdopodobnie z wozu skradzione.

Literatura i Sztuka.

* „**Szkice statystyczne** o śmiertelności w Austrji z lat ośmiu (1875—1882) ze szczególnem uwzględnieniem Galicji i W. Ks. krakowskiego" napisane przez dra Józefa Barzyckiego c. k. lekarza powiatowego w Rzeszowie ujrzały światło dzienne. Autor wiedziony należytem ocenieniem stosunków zdrowotnych kraju zebrał najważniejsze dane statystyczne tyczące się śmiertelności w Galicji i w ks. krakowskiem z lat ośmiu (1875—1882) a porównawszy je z takiemiż danemi w innych krajach przyszedł do przekonania, że stosunki zdrowotne naszego kraju są daleko gorsze od stosunków innych krajów. Na poparcie swych wniosków przytoczył autor starannie zbadane przyczyny. W końcu broszury dołączył cały szereg starannie obmyślanych środków zaradczych.

Dochód ze sprzedaży tej broszury przeznaczył autor na fundusz wdów i sierót po członkach Towarzystwa lekarzy galicyjskich.

* **Teatr.** W niedzielę popołudniu „Wicek i Wacek" — wieczorem „Chata za wsią." W poniedziałek wieczorem „Zemsta o mur graniczny."

Rozmaitości.

— **Matrymonjalna agencja.** W Paryżu toczy się nader sensacyjny proces o oszukaństwo, wytoczony pani Demortier przez liczną konfraternię łowców posagowych. Dama ta, za pomocą ogłoszeń o bogatych pannach, wdowach i rozwódkach przynęcała kundmanów, wyłudzając od nich znaczne sumy za pośrednictwo swe w tej sprawie. Okazało się, że wszystkie wdowy, panny i rozwódki uosobione były w pięknej pannie Leal, która ukazywała się kolejno: jako córka poważnej i arystokratycznej matrony, to jako siostrzenica bogatego wuja, lub znowu jako wnuczka sędziwego i zasłużonego generała, a pod każdą postacią umiała zręcznie wyłudzać kosztowne podarki i najrozmaitsze przedślubne owacje. Małżeństwo nie dochodziło zwykle do skutku.... z powodu przeszkód stawianych przez rodzinę. Kilka jednak razy panna Leal odbywała podróż do Londynu, gdzie wobec tak zwanego *registrar* zawierano jeden z tych związków, które tak wsławiły kowala w Gretna-Green. Gdy rzekomy małżonek przekonywał się o mistyfikacji, odprawiano go z kwitkiem, przechodząc do innych ofiar łatwowierności. Panie na operacjach tych robiły świetne interesa, lecz wreszcie sprawki ich wyszły na jaw. Podczas rozpatrywania tej sprawy w sądzie, cyniczne odpowiedzi oskarżonych i brudne zeznania poszkodowanych budzą powszechną wesołość — nawet prezes bierze w niej czynny udział. Maluje to jaskrawo francuskie społeczeństwo. Dotychczas jeszcze wyrok nie zapadł.

— **Jedną z najulubieńszych rozrywek** dam wyższego świata paryskiego stało się teraz odwiedzanie w towarzystwie dziennikarzy wieczorną porą zbrodniarzy w ich osławionych norach *Château-Rouge* i bawarji ojca Lunette. Ostatnia książka byłego naczelnika policji p. t.: „*Un joli monde*" stała się powodem tego nowego sportu; autor bowiem opisaniem powyższych „lokalów" pobudził niesłychanie ciekawość dam. Zbrodniarze dotąd zachowują się względem odwiedzających ich pań, z wielką galanterją, a bulwarowe dzienniki wspominają nawet coś o „sympatycznych stosunkach" gości z odwiedzanymi.

— **Manja zbierania** najróżnorodniejszych tak wartościowych, jak i żadnej wartości nieposiadających przedmiotów, nigdy chyba nie była bardziej rozpowszechnioną, niż w naszych czasach. Dziennik paryski *Intermédiare des chercheurs et des curieux*, umieszcza p. t.: „Dziwaczne zbiory", zajmujący spis kolekcjonistów. Jest tam między nimi jeden dziwak, który zbiera stalówki, inny znów wydaje bajeczne sumy na poszukiwania na polach bitwy z czasów rewolucji i cesarstwa, a upragnionemi przezeń skarbami są — guziki od mundurów. Pewien historyk literatury namiętnie zbiera błędy ortograficzne „nieśmiertelnych" akademji francuskiej; gracz jakiś, który się zrujnował ze szczętem w Monte-Carlo, poluje na karty do gry wszystkich rodzajów i epok. Przed niedawnym czasem ukazał się w sali licytacyjnej hotelu Drouot oryginał, który zmuszony biedą, sprzedawał pilnie zgromadzoną kolekcję portretów Napoleona I go w liczbie 20.000. Niejakiś p. Sartyne posiada zbiór peruk najrozmaitszych kolorów i kształtów. Pewien lekarz bajeczne sumy wydawał na . . . skórę gilotynowanych, z której kazał sobie robić okładki do książek. Szczytem manji zbierania jednak jest oryginał jakiś, posiadający kolekcję fałszywych szczęk innych ludzi. Dziwaczny ten zbiór liczy setki okazów.

— **Uniwersytet Stanforda.** Budowa gmachów uniwersyteckich, które wzniesione być mają w Kalifornji z funduszu ofiarowanego na ten cel przez senatora Stanforda w sumie dwudziestu miljonów dolarów rozpocznie się wkrótce. — Profesor Francis Walker w Bostonie wykończył już odpowiednie plany, według których gmachy staną w rozkosznej rezydencji letniej Stanforda, w parku Menlo, nieopodal San Francisco.

Na początek wybudowane ma być dwanaście ozdobnych gmachów dla wykładów naukowych i jeden dla administracji. Oprócz tego staną mieszkania dla profesorów i studentów, kaplica, muzeum przyrodnicze, bibljoteka, muzeum sztuki i sale gimnastyczne. — Pierwsze budynki w liczbie trzynastu będą jednopiętrowe, wzniesione z cegły, a oprócz okien bocznych światło padać będzie przez dachy.

Program uniwersytetu obejmuje następujące nauki: chemję, inżynierją wojskową i cywilną, sztukę zastosowaną do rzemiósł, rysunki, fizykę, elektrotechnikę, językoznawstwo i literaturę, geologję i mineralogję, historję i ekonomję polityczną, biologję wraz z botaniką i fizjologją, rysunki architektoniczne i budownictwo.

Senator Stanford mniema, że dla pensjonarzy, których liczba na początek nie przejdzie przypuszczalnie 600, najstosowniejsze będą domy w rodzaju jednopiętrowych will *(cottage)* ze wspólną kuchnią i jadalnią. Szkoły przygotowawcze, gimnazja *(collège)* łączyć się będą z głównemi budynkami uniwersytetu i zostaną najpierw otwarte.— Projektowane są także klasy dla dziewcząt, a laboratorja i bibljoteki będą przystępne dla uczących się obojej płci.

Klimat parku Menlo jest bardzo zdrowy, a położenie jego malownicze. Pomiędzy parkiem a San Francisco zaprowadzona będzie specjalna linja kolei żelaznej dla ułatwienia drogi studentom z miasta do uniwersytetu przybywającym. Nadto istnieje projekt budowania znacznej liczby will w pobliżu parku Menlo, ażeby rodziny, wysyłające dzieci swoje do uniwersytetu, mogły mieszkać w jego sąsiedztwie.— Komitet, zorganizowany staraniem senatora Stanforda, stara się pozyskać dla nowej wszechnicy najlepsze siły nauczycielskie starego i nowego świata.

Słowem uniwersytet Stanforda zapowiada się jako najpierwsza wielka instytucja naukowa.

— **Nic nowego pod słońcem.** Jako przyczynek do wystawy przedmiotów ze skóry ludzkiej jedno z pism berlińskich podaje, że Józef Hyrtl w swoim podręczniku do anatomji pisze: „W fabryce skór w Meudon, podczas rewolucji francuskiej, obrabiana była skóra gilotynowanych. Skóra męska lepszą się okazała, niż gemzowa, damską zaś używać można było tylko na — szelki i tym podobne przedmioty." Pokazuje się tedy, że nie ma nic nowego pod słońcem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń dnia 6 kwietnia

(Z.) Przedświąteczna cisza panowała dzisiaj. Nieliczne transakcje, jakie tu i ówdzie zawarto, ograniczały się jedynie do kilku papierów faworyzowanych; inne działy leżały w zupełnem zaniedbaniu. Tą razą jednak nie zbyt mocno martwiła się spekulacja takim zastojem, wszystką winę zwalono na to, iż święta tuż przed nami, więc spekulanci już teraz zaczynają świętkować.

Najlepszym dowodem, że taka była jedyna przyczyna szczupłego ruchu jest to, że w ogólności panowało usposobienie silne i żadnych nie podnoszono zarzutów przeciw obecnej chwili. Na politykę nie można było mieć żadnego powodu do skargi; z głosów zaś dziennikarskich artykuł *Koeln. Ztg* o porozumieniu się Francji z Rosją przeszedł bez wrażenia. Tendencja zmieniała się w ogólności kilka razy w ciągu dnia; wzmacniała się, to osłabiała, zależnie od tego, jakie wiadomości nadchodziły z giełd zachodnich — ale były to drobne nieznaczne wahnienia, jak u wagi rozkołysanej zanim się uspokoi i ułoży poziomo.

Wobec rezerwy ze strony wielkiej spekulacji, trzymała prym naturalnie kulisa, a zajmując się głównie kredytami i rentą węgierską, sprowadziła małą ich reprizę.

Takim jest w głównych zarysach obraz dzisiejszego targu, do którego uzupełnienia należałoby dodać niewiele, gdyż jak wspomniałem, niezwykła cisza charakteryzowała dzień dzisiejszy.

Notowano: kredyty 280·70, węgier. 286—285·75, bankvereiny 94·50—95, länderb. 240·50 do 241·50, uniony 214·25—215·75, ludwiki 207·50, czerniowieckie 225.50, renta wspólna 80·65, renta srebrna 82·05, austr. złota 112·90, pap. 5% 96·95, węg. złota 101·45, pap. 5% 88·15, ruble 1·12.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 5 kwietnia. Na dzisiejszy targ dostawiono ogółem 8229 sztuk nierogacizny; w tem z Galicji i Bukowiny 5037 sztuk, z Węgier 3192.

Targ był bardzo ożywiony.

Płacono za towar wyborowy po 46 do 47 ct., wyjątkowo po 48 ct.; za średni po 42 do 45 ct., za lekki po 36 do 41 ct.; za prosięta płacono po 34 do 40 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumcyjnego.

Telegramy „Przegladu."

Wiedeń 8 kwietnia (pryw.). W rozmowie z ambasadorami przedstawił Stoiłow, że, lubo rząd może za spokój w Bulgarji gwarantować, to przecież nie ma władzy nad sobranjem, od którego zależy i które musi być zwołanem. Jeżeli mocarstwa nie zechcą uprzedzić uchwał sobranja swojemi postanowieniami, to rząd nie może gwarantować, czy sobranje zadowolni się przedłużeniem mandatu regencji, czy też innemi uchwałami przesilenie nie zaostrzy. Stoiłow pojedzie zapewne do Darmstadtu, lecz podróż ta będzie wyłącznie osobistą. Był on sekretarzem księcia i ma sobie za obowiązek złożyć mu uszanowanie. Obecnie o kandydaturze księcia Aleksandra nie ma mowy, lecz kwestja kandydatury mimo to pozostaje otwartą. Co do zachowania się państw bałkańskich, to należy ono od zachowania się Austrji. Gdyby przyszło kiedy do tego, że Austrja byłaby zmuszoną mobilizować, to natychmiast musiałyby Serbja, Bułgarja i Rumunja mobilizować i solidarność interesów od razu by się — czynnie objawiła. Gdyby jednak Austrja nawet w razie czynnej interwencji Rosji w Bułgarji nie widziała się spowodowaną do mobilizacji, naówczas Serbja i Rumunja zapewne także nie mobilizowałyby, gdyż same nie zechciałaby narażać się na starcie z Rosją, nie mając Austrji za sobą. Konjunktury tego rodzaju są przedmiotem poważnych rozmów dyplomatów, lecz kończy się wszystko na rozmowach. Hr. Kalnoky zrobił uwagę Stoiłowowi: że nazbyt jest otwartym wobec prasy. Stoiłow odpowiedział: ale bo też prasa jest najlepszym przyjacielem Bułgarji.

Wiedeń 8 kwietnia (pryw.). Prywatny list z Kroty zapowiada, że niebawem ponowią się tam rozruchy, skoro zgromadzenie w kwietniu zwołanem zostanie. W kasach rządowych nie ma pieniędzy i policji żołd zalega; codziennie zdarzają się morderstwa. W ogóle do powstania jest wszystko przygotowane.

Bruksella 8 kwietnia (pryw.) Wydalania i inne represje w Alzacji i Lotaryngji mocno opinję publiczną w Belgji niepokoją, są bowiem uważane jako oznaka drażliwych stosunków między Niemcami a Francją. Świadomość, że w razie wojny, neutralność Belgji byłaby zagrożoną, jest powszechną. Obronne kroki rządu znajdują u całego ludu poparcie, a sympatja powszechna jest po stronie Francji.

Rzym 8 kwietnia (pryw). Na Sycylji w Linguagrossa zapadł się nagle kościół, zasypując 100 ludzi; 40 wydobyto. Wszyscy biskupi w Niemczech zostali zawezwani, żeby nadesłali do Rzymu opinję swoją względem przywrócenia nuncjatury w Monachjum.

Londyn 8 kwietnia (pryw.) Ghilzaisowie wysłali pismo do wicekróla Indyj, żądając usunięcia emira afgańskiego. Zaraz za nastaniem cieplejszej pory roku można na pewno oczekiwać ogólnego ruchu przeciw emirowi.

Berlin 8 kwietnia. *Nordd. Allg. Zeitung* reprodukuje artykuł dziennika *Epoca*, w którym znany toast hiszpańskiego reprezentanta w Chinach na pomyślność odwetu Francji nazwany jest grubym błędem ze strony reprezentanta Hiszpanji, która radaby z całym światem utrzymywać jak najlepsze stosunki.

Paryż 8 kwietnia. Agencja Havasa dementuje dziennikarską pogłoskę, jakoby żądano odwołania któregokolwiek militarnego attaché niemieckiego. Postawa pełnomocników wojskowych niemieckich nie daje powodu do żadnych skarg rządowi francuskiemu.

Bombaj 8 kwietnia. *Gazeta Lahorska* oficjalnie dementuje wiadomość, jakoby emir Afganistanu udał się do rządu indyjskiego z prośbą o pomoc.

Berlin 8 kwietnia. *Reichsanzeiger* ogłasza wymianę oświadczeń między Niemcami i Austro-Węgrami, gwarantującą tę wzajemną umowę, wedle której fantowanie kolejowych środków komunikacyjnych ma być niedopuszczalne.

Strassburg 8 kwietnia. Deputowany Kable umarł.

Londyn 8 kwietnia. Izba gmin odroczyła się do wtorku.

Kalkutta 8 kwietnia. Szczep Ghilzaisów zajął nieopodal Ghuzni pozycję dominującą nad drogą z Kabulu do Kandaharu. Emir ma nadzieję uśmierzenia buntu.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Francuzki: R. hr. Bniński z Ukrainy. Z. L. Radzimiński z Rosji. K. Szaszkiewicz z Ukrainy. E. Beres z Podwołoczysk. Dr. I. Gaweł z Sanoka. I. Zucker z Jarosławia. H. Götter z Gródka. G. Deutsch ze Złoczowa.

Hotel Żorża. K. hr. Badeni z Buska. T. dr. Niementowski z Żółkwi. Z. Obertyński z Cielaża. W. Rogalski z Dusanowa. W. Niezabitowski z Łanek. M. dr. Rosenstock z Skałatu.

Z zbożowych targów.

8 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25 — 8 90	8 10 — 8 70	7 85 — 8 55	8 75 — 9 05
Żyto	5.50 — 6.—	5 25 — 5 95	5.— — 5 75	5 75 — 6 30
Jęczmień	4.— — 7.—	4.— — 6 70	4.— — 6 70	4 25 — 7 25
Owies	4·15 — 5.—	4 — — 4 75	4 — — 4 60	4 30 — 5
Groch	5.— — 8 25	5 — — 8 —	5.— — 7.	5 — — 8 —
Wyka	4 25 — 5 25	4 15 — 5 15	4.10 — 5 —	4 50 — 5 50
Rzepak	—.— —.—	—.— —.—	9 — 9 —	9.— —.—
Lni nie	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Konic. czer.	30. — 45	30 — 45 —	30 — 42	30.— 40 —
Konic. biała	45 — 85	0 — 48.—	37.— 50.—	40 — 55 —
Konic. szwed.	48 — 60 —	— — — —	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10.000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50. **Wiedeń** 8 kwietnia. Pszenica od 9·68 do 9·70. Żyto od 6·94 do 6·96 Okowita —·—— do —.—. — **Berlin** 8 kwietnia. Pszenica 167·25 do — —. Żyto 121·75 do 122·25. Okowita 39·80 do 42·40. **Peszt** 8. kwietnia Pszenica — do — Żyto 6·22 do 6·24. Okowita 25·— do 25·25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 8 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80·70. Renta wspólna srebrna 81·90. Renta 4% złota 113.15. Renta 5% papierowa 96·95. Akcje banku austro-węgierskiego 877 zł. Akcje austrjackie kredytowe 281·—. Funty szterlingi 127·45. Napoleondory 10·08—. Marki niemieckie 62·55.—

Lwów. Z Izby handlowej, 8 kwietnia 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 —	209 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	227 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 80	99 80
„ „ „ 5 „ prem.	101 —	102 15
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 50	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·92	6 02
Dukat cesarski	5·95	6 06
Napoleondor	10·05	10·15
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11¼	1·13¼
100 marek niemieckich	62.20	63.—

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.23
Do Stryja	7·30	—.—	11.47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne; w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

D a w n i e j używaliśmy u dzieci także „krzyżowników", lecz zarzuciliśmy ten środek, bośmy spostrzegli, że jest on dla dzieci niepraktyczny. Stosowanie jego wymaga, zwłaszcza przy oporze, jaki dzieci instynktowo stawiają, za wiele stosunkowo czasu. Przez cały zaś ten czas płaczą dzieci i krzyczą nieraz wniebogłosy, szkodzą więc sobie niemało. Jeśli nam tedy idzie o to, aby działać także na szczyty płuc, natenczas dodajemy do rzeczonej opaski jeszcze tak zwane naramienniki, gdyż te dają się wraz z opaską zastosowywać w dwóch tempach, a więc mniej więcej w dwóch sekundach.

D a w n i e j używaliśmy w zapaleniu płuc kąpieli zimnych.

T e r a z zaś już nie czynimy tego, bośmy się przekonali, że w rzeczonej chorobie działają najlepiej takie kąpiele, które chorego nie rażą, a więc chłodne, lub letnie.

D a w n i e j musieli chorzy o własnych siłach do kąpieli wchodzić i z niej wychodzić.

T e r a z zaś i wsadzamy ich do kąpieli i podtrzymujemy w kąpieli i wyjmujemy z kąpieli. Postępujemy zaś dla tego w ten sposób, bo już wiemy, że wszelkie natężanie się chorych oddziaływa niekorzystnie na przebieg choroby.

O postępach w badaniu chorych na „zapalenie płuc".

D a w n i e j badaliśmy chorych, o których tu mowa, w ten sposób, żeśmy ich obnażali.

T e r a z zaś badamy ich co najmniej przez koszulę, bo już wiemy, żeśmy ich dawniejszym sposobem badania nieraz bądź zachładzali, bądź nawet zaziębiali, a wskutek tego zapalenie płuc nie tylko podtrzymywali, ale i stopniowali. Działo się to zaś z powodów następujących.

Wiadomo, że między ciepłotą pokoju i ciała, a odzieniem, którem jesteśmy okryci, zachodzi pewien ścisły stosunek. W zwykłem ubraniu pokojowem, lub pod zwykłem nakryciem w łóżku jest nam błogo wtedy, jeśli ciepłota pokoju wynosi mniej więcej 14—16° R. Aby nam zaś było błogo bez wszelkiego ubrania, musi ciepłota otaczającego nas powietrza wynosić, jak to ma miejsce w łaźni, lub na wolnem powietrzu w lecie, przynajmniej 28—29° R., t. j. musi stać na równi z ciepłotą naszego ciała, albo być nawet nieco wyższą. Przypuśćmyż teraz, że mamy do czynienia z chorym na zapalenie płuc. Przypuśćmy dalej, że ten chory leży w łóżku nakryty tak, jak mu przyjemnie. Naraz jednak każemy mu siadać i obnażamy jego klatkę piersiową, a więc właśnie tę część ciała, która jest siedzibą choroby; obnażamy ją zaś nie na to, aby ją energicznie nacierać i tym sposobem obfitszy napływ krwi do jej powierzchni sprowadzać, lecz jedynie na to, aby płuca zbadać, toż nastąpi to, co z koniecznością nastąpić musi, tj. zachłodzimy chorego. Zachłodzimy go tem pewniej i w stopniu tem wyższym, im częściej, lub im dłużej go badamy. Pytajmy się zresztą samych chorych, a powiedzą nam, że ten sposób badania razi ich i że po nim czują się gorzej. I nic w tem dziwnego. Wszak różnica między ciepłotą ich ciała a pokoju wynosi 18 do 20° C. Pomimo tego twierdziliśmy dawniej, że jest niepodobnem, ażeby chorzy przy tej różnicy się zachładzali, a tem mniej zaziębiali.

D a w n i e j obnażaliśmy chorych dla tego, bośmy widzieli, że na klinikach także tak postępują.

T e r a z zaś wiemy już, że na klinikach postępują tak dla tego, aby słuchacze mogli tem łatwiej nauczyć się badania i rozpoznawania chorób piersiowych. Dla tych samych celów muszą zresztą chorzy na klinikach znosić jeszcze inne niekorzystne dla nich rzeczy. Muszą n. p. znosić, że w ich salach przebywają całemi godzinami nieraz setki słuchaczy, którzy im zabierają i psują to, co jest najważniejszym warunkiem ich wyzdrowienia, t. j. powietrze.

D a w n i e j badaliśmy chorego każdym razem, gdyśmy go odwiedzali.

Teraz już nie czynimy tego, a to z wielu powodów. Po pierwsze dla tego, że teraz wiemy, iż zapalenie płuc potrzebuje pewnego czasu — co najmniej 5 dni — aby przeminęło. Codzienne przeto badanie chorego nie ma sensu nawet wtedy, jeśli je uskuteczniamy oględnie; nadto trudzi ono chorego. Powtóre teraz poznajemy już po pewnych oznakach zewnętrznych, jak np. po oddychaniu chorego, cerze jego twarzy, ciepłocie ciała, plwocinach i t. d., czy choroba idzie zwykłym torem, lub nie. Po trzecie teraz wiemy już, że chociaż zapalenie posunie się nieco na sąsiednie części płuc, toć to nie zmienia rzeczy, t. j. sposobu leczenia, bo lecząc zapalenie pierwiastkowe, działamy na całe płuca, nie zaś tylko na pewną ograniczoną część tychże.

24)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

— Mój Boże! — westchnęła — wkrótce byłabym go pokochała. Czyż go już nie kocham, gdy utracić muszę?... Ah! szalone i nieszczęśliwe jesteśmy istoty!

Chwilami rozdrażnienie przemagało. Czuła głębokie obrzydzenie do wszystkich mężczyzn. Była młodą, bogatą, swobodną. Mogła zapomnieć. Teraz będzie miał prawo powiedzieć jej:

— Nie masz czasu myśleć.

Ale gdy przyzywała wir świata i jego szały, jedna boleść odpowiadała jej strumieniem łez gorzkich.

Gdy ją uprzedzono, że śniadanie gotowe, nie miała odwagi zejść na dół i kazała prosić, aby pani de Rambure na nią nie czekała.

XXIV.

Jakież było jej wzruszenie, gdy o godzinie drugiej oznajmiono Gwidona de Vieuvicq. Nie miał przybyć dnia tego; ona nie była na odwiedziny jego przygotowaną, a po tysiąc razy przyrzekała sobie, że nigdy się z nim widzieć nie będzie.

Jednak zdziwiła się własnemu wzruszeniu i po raz pierwszy pojęła, jak bardzo go już kochała, skoro nie mogła nienawidzieć.

Ale co miała mu powiedzieć? jak przyjąć? Jak obcego? to by wyglądało na udanie. Jak istotę wyklętą i niegodziwą? byłby to kaprys, bo Gwido przyrzekł jej tylko wielką przyjaźń i tak dobrze dotrzymywał przyrzeczenia, że ona sama się pomyliła.

Oto już stał przed nią i podawał jej rękę ze spojrzeniem tak szczerem i serdecznem, — tak serdecznem! — jakby ohydne stworzenie, zowiące się panią Hémery, nigdy nie istniało.

A jednak i on był zmięszany i bardzo zmięszany, skoro nie zauważył dziwnego przyjęcia Joanny.

— Powiem ci, — zaczął, — coś takiego, co cię niemało zadziwi. Ale masz we mnie zaufanie, spodziewam się?

— Proszę wytłómaczyć się; później zobaczymy.

— Na przyszłość, — rzekł, patrząc na nią ze zdziwieniem, — nie powinnaś przyjmować osoby, która tu często bywa, mianowicie pani Hémery.

— A to dla czego?

— Bo ja zabroniłem jej pokazywać się u ciebie.

— To nie wystarczy, — odparła Joanna, tłumiąc gniew, który ogarniał ją znowu. — Musi być jakiś powód i ja chcę wiedzieć jaki?

— Wolałbym nie mówić ci o nim w tej chwili. Wiesz, że ważnych rzeczy bez namysłu nie robię.

— Być może. Ale powód radabym poznać.

— Joanno, sprawisz mi przykrość prawdziwą.

— Bardzo żałuję. Mam jednak prawo wiedzieć, dla czego muszę zamknąć drzwi moje przed osobą znajomą.

— Dlatego, — rzekł Vieuvicq, zrażony dziwnym tej rozmowy obrotem, — że pani Hémery jest kochanką lorda Mawbray. To wystarcza, ja myślę?

Na te słowa, które wydawały się Joannie najbezczelniejszem kłamstwem, miała ochotę kazać Gwidonowi wyjść z pokoju; ale powstrzymała się, chcąc jednym wyrazem pomścić wszystko, co dla tego człowieka wycierpiała od wczoraj:

— Proszę mi oszczędzić, — rzekła, — rad i uwag swoich. Wiem, co one są warte i odpowiadam na nie: że jestem zdecydowana zaślubić lorda Mawbray.

— Nigdy! — krzyknął Gwido, blady bardzo. — Nigdy, póki ja żyję!

— I dlaczegoż to, ciekawam! Skąd pewność podobnego twierdzenia?

— Joanno, — rzekł młody człowiek, opierając się o kominek, bo wszystko naokoło niego wirować zaczęło, — dla kilku przyczyn nie możesz zostać żoną tego człowieka. Ale dziś, powiem ci tylko jedną: ja cię kocham!

— A! doprawdy! — odpowiedziała, wybuchając fałszywym śmiechem, — jeżeli inne przyczyny tak ważne...

On patrzał na nią zmięszany, nie poznając jej wcale. Tak w niej wszystko było zmienione! Z wielkim smutkiem, ale bez gniewu odpowiedział:

— Wszystkiego mogłem się spodziewać, Joanno, tylko nie wybuchu śmiechu z twej strony, skoro mówię, że cię kocham.

— Ja także nie byłam przygotowaną na to, co mnie spotyka. Pojmuję, że lord Mawbray zawadza panu i pragniesz go usunąć. Ale jaki możesz mieć interes, wypędzając stąd swoją kochankę?

— Moją kochankę? — zawołał Gwido ze zdumieniem. — Powiedziano ci, że mam kochankę? I ty uwierzyłaś temu kłamstwu?

— Ona sama się przyznała. Nie bądź od niej dyskretniejszym.

— Kto się przyznał, na Boga? ja głowę tracę!

— Pani Hémery we własnej osobie, u mnie, dziś rano.

— Przyznała się do czego?

— Że od trzech miesięcy zostajecie w blizkich z sobą stosunkach. Czy ma to wobec ciebie powtórzyć?

— Skłamała bezwstydnica!

— Ostatnia z kobiet nie skłamie, aby się potępić. Zresztą gdzieżeś był wczoraj wieczorem?

— Joanno, — rzekł Vieuvicq, — przysięgam ci na spokój drogich naszych zmarłych, że wczoraj po raz pierwszy przestąpiłem próg mieszkania tej nędznej istoty. Ale ja przysiąg nie potrzebuję, moje słowo wystarczy i tyś mu dotąd zawsze wierzyła.

— Tak, wierzyłam zawsze z zamkniętemi oczami. Ciebie najwięcej ze wszystkich ludzi szanowałam, a wiara moja była tak niezmierna, że nawet przyszłość mnie nie trwożyła. Liczyłam, że w każdym razie będziesz przy mnie, teraz wszystko to zdruzgotane: tyś mnie; zwodził! W nikogo już wierzyć nie będę. Odejdź i nie wracaj więcej. Gdybyś wiedział, co tracisz, może całe życie byłbyś nieszczęśliwy.

— Nie, Joanno, nie odejdę. Nie dam sobie wydrzeć bez walki skarbu, który jest mojem jedynem dobrem i który mam utracić przez tę nędznicę.

— Jakiż może mieć w tem interes?

— Nie interes, ale zemsta nią rządzi. Ale ja, dla czegóż miałbym cię zwodzić? Jeżeli kocham ciebie, co mnie obchodzi ta kobieta? Jeżeli cię nie kocham, w jakim celu udawałbym cnotę i przywiązanie?

— W jakim celu? Masz mnie doprawdy za bardzo naiwną. Nie mówisz teraz o podróży do Senegalji. Znalazłeś lepszy interes.

W gniewie wymknęło się jej okrutne słowo i w tej chwili już żałowała swego uniesienia. Ale byłaby umarła raczej, a nie odwołała rzuconej obelgi.

Vieuvicq odpowiedział spokojnie:

— Gdybym cię nie kochał, tak jak kocham, gdybym nie widział, jak wielki wpływ wywarła na tobie nikczemna potwarz tej kobiety, słowa te rozdzieliłyby nas na zawsze. Dziś nie odpowiadam na nie. Zobaczysz mnie u siebie wtedy dopiero, gdy nie będę potrzebował obawiać się podobnej zniewagi. Tymczasem powinnaś wiedzieć, że spodziewam się nazwać cię moją. Ale, jeśli upadnę w walce, jeśli nie masz zostać moją żoną, zginę raczej jako morderca, a nie oddam cię Mawbray'owi. Przeklinałabyś mnie, gdybym postąpił inaczej. A teraz, w imię Boże! bądź zdrowa, Joanno moja, zobaczymy się wkrótce i na zawsze!

XXV.

Ostatnie wyrazy Vieuvicq'a zostawiły Joannę w stanie podniecenia, który trudno opisać.— Przeczuwała tajemnicę, a to samo przeczucie mówiło jej, że tajemnica kryje coś miłego. Z gorączkową niecierpliwością czekała jej rozwiązania i nieraz brała ją ochota napisać do Gwidona · — „Przybywaj! nie mogę znieść dłużej niepewności. Potrzebuję wiarę w ciebie odzyskać!"

Bo nadewszystko pragnęła ona: wierzyć w niego! A jednak przychodziły często chwile nieufności. Tak trudno było przypuścić, że on mówił prawdę, a tamta skłamała! Doprowadzała ją do rozpaczy myśl, że nigdy może nie dowie się, które z nich dwojga ją oszukiwało, że wątpliwość ta dręczyć ją będzie całe życie.

Ale dla czego Gwido mówił o lordzie Mawbray, jak o niebezpieczeństwie? dla czego nie wytłómaczył się jaśniej?

Zdawało się jej, że jest otoczoną nieprzyjaciółmi i nie chciała widzieć nikogo. Nie wychodziła z domu, utrzymując, że jest chora. Ostatni też tydzień wielkiego postu przerwał przyjęcia w pałacu Rambure.

Lord Mawbray był kilka razy, ale zastał drzwi zamknięte, co go mocno zaniepokoiło. — Czyżby pani Hémery spełniła groźbę i wydała listy? Temu nie mógł uwierzyć. Zresztą w odpowiedzi na wspaniałe jajko wielkanocne, które posłał, otrzymał od Joanny bilecik z podziękowaniem, może zbyt zimnem, ale nie zapowiadającym zerwania. Zauważył jednak, że sprawa jego nie postępuje i postanowił dłużej jak przez wiosnę nie przeciągać stanu oczekiwania, który go upokarzał.

Teraz już, gdy wchodził do którego salonu, spostrzegał znaki porozumienia i domyślał się pytań za wachlarzem czynionych, na które odpowiadano:

— Słowo daję! wiem tyle co i każdy.

W ostatnich dniach marca, gdy wchodził na trybunę podczas popisów koni na wystawie, spotkał panią de Belorgelle, rozmawiającą z margrabią de Rochetorte i Javerlhac'iem. Za zbliżeniem się Mawbray'a, oczy tych trojga zwróciły się na niego, a Javerlhac zamilknął jak kot, któremu wywrócono miseczkę, zanim zdążył wypić mleko.

— Czekano tylko na pana — rzekła pani de Belorgelle — a teraz, gdy pana spostrzeżono na trybunie sędziów stał się ruch wielki, o wielki człowieku! Jutro ze trzy poranne dzienniki doniosą, że miałam szczęście rozmawiać z panem.

Mawbray był w złym humorze.

— Gdyby reporterowie zadali sobie trochę trudu—odrzekł — mogliby o pani coś bardziej zajmującego napisać.

— Pochlebco!—odpowiedziała zręczna kobieta nie chcąc rozumieć niemiłej aluzji. — Skoro już jesteś tak uprzejmym dzisiaj, zaprowadź mnie ku trybunom. — Kto wie, czy na rok przyszły będziemy mogły z grzeczności pana korzystać. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)